Nr. 125 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 1 Czerwca 1925.

Rok XLIV.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 3·10 zł
Z odnoszeniem . . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji: ul. Jagiellońska L. 10. Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji: ul. Jagiellońska L. 10. Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Co sobotę w zwiększonej objętości z ilustrowanym dodatkiem tygodniowym

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 10 gr.
Nekrologi . . . . 20 „
Nadesłane . . . . 25 „
Po kronice . . . . 30 „
Na I-szej stronie . . 40 „
Drobne od słowa . . 7
(najmniej 10 sł.)
Układ tabelaryczn.
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400.402

Niemcy muszą się rzeczywiście rozbroić

Kraków, 30 maja.

Traktat wersalski nakłada na Niemcy pomiędzy innemi mandatami także **obowiązek zupełnego rozbrojenia.** Według tego postatnowienia ilość wojska stałego, jaką może rozporządzać Rzesza niemiecka, **powinna wynosić 100 tysięcy ludzi, ponadto określono dokładnie ilość artylerji, oddziałów technicznych i marynarki wojennej.** Poza tem wojskiem stałem czyli Reichswehrą pozwolono Niemcom dla utrzymania porządku wewnętrznego zagrożonego w swoim czasie zarówno przez putsche prawicowe, jak i powstania komunistyczne, **na utrzymanie silnego korpusu policji bezpieczeństwa,** t. zw. Sichereitspolizei.

Celem uniemożliwienia Niemcom przygotowania się do wojny odwetowej, koalicja w traktacie wersalskim **zabroniła Niemcom również wyrobu broni i materjałów wojennych.**

Jako **zastaw i gwarancja,** że postanowienia te zostaną przez Niemcy wykonane, koalicja zatrzymała w **czasowej okupacj terytorjum Rzeszy, położone na lewym brzegu Renu** wraz **z przyczółkami mostowemi Moguncji i Koblencji.** Opróżnienie tej t. zw. strefy kolońskiej miało nastąpić w **miarę wypełnienia przez Niemcy postanowień** traktatu wersalskiego.

Sprawy tej nie należy łączyć z kwestją okupacji Zagłębia Ruhry. Zagłębie Ruhry bowiem zostało obsadzone **tylko przez Francję i Belgję, w celu wymuszenia na Niemcach spłaty rat reparacyjnych.**

Dla stwierdzenia, czy i o ile Niemcy dokonują nakazanego rozbrojenia, **utworzona została międzykoalicyjna wojskowa komisja kontrolna,** której działalność obejmowała i obejmuje terytorjum **całej Rzeszy niemieckiej.**

Wbrew postanowieniom traktatowym, **Niemcy** nietylko, że **nie dokonały rozbrojenia** w określonych rozmiarach, lecz zaczęły **intensywnie pracować nad powiększeniem swoich sił zbrojnych.** Policja bezpieczeństwa została **zmilitaryzowaną,** a stan jej znacznie powiększony. **Reichswehra stała się właściwie kadrą przyszłej wielkiej armji niemieckiej, przeszkalając co parę miesięcy całe masy zdolnych do broni mężczyzny.** Pozatem **całe Niemcy pokryły się siecią tajnych lub półtajnych organizacyj wojskowych,** w rodzaju »Stahlhelm«, »Orgesch«, »Hackenkreuz« itp., które pod pozorem ćwiczeń sportowych i popierania rozwoju fizycznego, wychowywały **wojskowo** młodzież niemiecką.

Fabryki broni pracowały pokryjomu nadal, zwłaszcza w dziedzinie przygotowań do **wojny chemicznej.** Pozatem niemieckie zakłady metalurgiczne są zmontowane w ten sposób, że w danym wypadku przy nieznacznych zmianach mogą wytwarzać broń i materjały wojenne. — **Rozwój lotnictwa niemieckiego** przedstawia się w ostatnim czasie imponująco, a zapominać nie należy, że **cywilna flota powietrzna niemiecka** może w każdej chwili być **przekształcona na wojenną.** Pozatem fabryki niemieckie, które z powodu kontroli nie mogły wytwarzać w Niemczech materjałów wojennych i broni, utworzyły swoje **filje zagranicą np. w Rosji i w Hiszpanji.**

Zbrojenia niemieckie wytwarzają **dla pokoju światowego ustawiczne niebezpieczeństwo,** wprowadzają niepewność w ogólnych stosunkach, wywołując ciągle na horyzoncie politycznym **widmo nowej wojny.** Dlatego też gdy Niemcy po przyjęciu planu Davesa podjęły rokowania w sprawie opróżnienia strefy kolońskiej, **koalicja z inicjatywy Francji postanowiła poddać szczegółowemu badaniu stan zbrojeń niemieckich.** Raport tej komisji, **stwierdzający uchybienia niemieckie,** został przedłożony poszczególnym rządom koalicji, a na podstawie jego rada ambasadorów wystosuje do Niemiec notę, domagającą się **faktycznego i bezwzględnego przeprowadzenia rozbrojenia.** Nota ta, jak to podaliśmy wczoraj, zawiera szereg warunków, które o ile zostaną przeprowadzone, **uniemożliwią Niemcom podjęcie jakichkolwiek kroków zaczepnych.**

Nota rady ambasadorów będzie miała **doniosłe znaczenie polityczne** i wpłynie niewątpliwie zarówno **na rokowania o pakt gwarancyjny,** jak i stanowisko Niemiec w Lidze Narodów.

Jedno z głównych ognisk, zagrażające pożarem światu zostanie w ten sposób zlokalizowane i unieszkodliwione.

Min. Gessler stwierdza uchybienia Niemiec pod względem rozbrojenia

Berlin, 30 maja (PAT). Na posiedzeniu Reichstagu minister Reichswehry Gessler oświadczył, że w obecnym stanie rzeczy Niemcy nietylko **nie mogą zmniejszyć swej armji,** ale z chwilą uwolnienia się od ograniczeń, nałożonych przez traktat wersalski, **będą musiały przystąpić do organizacji wielkiej armji.**

W dalszym ciągu minister przyznał, że **w r. 1923 Niemcy przekroczyły dwukrotnie przepisy traktatu, dotyczące rozbrojenia,** mianowicie wprowadzając **wyszkolenie ochotników i fabrykując amunicję,** która w owym czasie była na wyczerpaniu. Minister Gessler proponował wówczas zapytać ententę o pozwolenie, na co jednak gabinet nie przystał **ze względów, o których minister woli nie mówić.**

Nowe nieskontrolowane doniesienie o stanowisku Anglji wobec paktu bezpieczeństwa

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 30 maja. »Daily Telegraph« zapewnia wbrew innym informacjom, że odpowiedź Anglji co do paktu bezpieczeństwa zawiera następujące oświadczenie: 1) **Anglja nie godzi się na treść noty francuskiej;** 2) Rząd angielski wzywa Francję do oświadczenia, czy chce paktu zachodniego **angielsko - francusko - niemiecko - belgijskiego, czy też chce oprzeć się na przymierzu wojskowem polsko - czesko - belgijskiem.** 3) Militarne okrążenie Niemiec przez Francję może **zmienić w zupełności sytuację na kontynencie.** 4) Co do wschodnich granic Niemiec i przyłączenia Austrji do Niemiec, rząd angielski stoi na gruncie §§ 19 i 60 traktatu wersalskiego.

»Daily Telegraph« dodaje, że rozstrzygnięcie w sprawie paktu bezpieczeństwa nastąpi w czasie sesji Ligi Narodów w Genewie, dokąd udaje się Chamberlain.

W poszukiwaniu za Amundsenem

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Nowy Jork, 30 maja. Dziś wyrusza w drogę trzech lotników, między nimi Smith, uczestnik wyprawy samolotem naokoło świata, **celem odszukania Amundsena.** Lotnicy wyruszą na parowcu »Navaria« **do Spitzbergen, a stamtąd udadzą się w dalszą drogę samolotem.**

Wedle otrzymanego w Nowym Jorku radjotelegramu ze statku Fram, parowce ekspedycji Amundsena **dokonały jazd wywiadowczych w wielu miejscach zatrzymywano się i przeszukiwano teren, jednakowoż wszystko napróżno.** Z San Francisco donoszą, że i stamtąd wyrusza statek na ratunek. Również wiele innych prywatnych statków wyrusza **ku biegunowi północnemu,** chcąc choć w części przyczynić się do odszukania podróżnika.

Kopenhaga, 30 maja (PAT). Stowarzyszenie norweskie dla spraw komunikacji powietrznej przyjęło wniosek norweskiego ministra wojny Jacobsena w sprawie **wysłania dwóch samolotów i jednego okrętu marynarki do Spitzbergen, celem poszukiwania Amundsena.** Samoloty będą kierowane przez porucznika Horgena i porucznika Bruuna.

Ekspedycja ratunkowa wyruszy najwcześniej **w 14 dni po odlocie Amundsena,** a więc prawdopodobnie 4 czerwca. Równocześnie towarzystwo aeronautyczne wystosowało prośbę do Amerykanina Mac Millana, którego ekspedycja ma wyruszyć w drogę dnia 15 czerwca, prośbę, by przeszukał terytorjum między **Kanadą a Grenlandją,** ze szczególnem uwzględnieniem okolicy koło przylądka Kolumbja.

Zmiana pogody

Medjolan, 30 maja (PAT). Po raz pierwszy od czasu odlotu Amundsena donoszą ze Spitzbergu **o zupełnej zmianie stosunków atmosferycznych i o śnieżycy.** Okręt Hobby rozpoczął wobec tego, w myśl wskazówek Amundsena, **podróż wzdłuż lodu.** Okręt Fram pozostaje dalej, w myśl instrukcji, w pobliżu wyspy Amsterdamskiej **i oczekuje wciąż jeszcze powrotu samolotów Amundsena.** Amundsen przed swoim odjazdem poinformował kapitana okrętu Frama, że zabawi prawdopodobnie 15 dni, w razie jeżeli samoloty będą mogły wylądować na biegunie. Nic więc dziwnego nie byłoby, gdyby samoloty wróciły dopiero w dwa tygodnie po odjeździe. Dopiero po upływie tego terminu można będzie twierdzić napewno, że powrót samolotami nie był możliwym i że Amundsen stara się pieszo dotrzeć do przylądka Kolumbji.

Zaproszenie min. Skrzyńskiego do Ameryki jest wyróżnieniem dla Polski

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Paryż, 30 maja. Wiadomość o podróży min. Skrzyńskiego do Ameryki wywołała w Paryżu **wielkie zadowolenie.** Dzienniki zaznaczają, że zaproszenie jednego z członków rządu polskiego jest **wyróżnieniem pośród innych mężów stanu Europy i wyróżnieniem Polski,** której rola coraz bardziej uwypukla się w sprawach kontynentalnych. Nie ulega wątpliwości, że z podróży ministra Skrzyńskiego skorzysta **nietylko Polska.**

Kandydatura na ministra bez teki

Warszawa, 30 maja (AW). Premjer Grabski konferował wczoraj z przedstawicielami PPS, NPR. i Klubu pracy, co do stanowiska ewentualnego **ministra bez teki,** który prowadziłby prace **sekcji politycznej Rady ministrów.** — P. P. S. odmówiło delegowania swojego członka na stanowisko ministra bez teki i zagroziło **opozycją, jeżeli na stanowisku ministra spraw wewnętrznych nie nastąpi zmiana.** W kołach politycznych wymieniają osobę byłego ministra sprawiedliwości i profesora prawa karnego na uniwersytecie warszawskim, Makowskiego, **jako kandydata na ministra bez teki.** Prof. Makowski zbliżony politycznie do kół lewicowych mógłby ustabilizować zachwianą równowagę polityczną gabinetu i zdobyłby neutralność polityczną N. P. R., P. P. S. i Klubu pracy wobec rządu.

Z Sejmu

Warszawa, 30 maja.

TRYBUNAŁ KOMPETENCYJNY.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek zakomunikował, że poseł **Kochanowicz** z klubu białoruskiego **złożył swój mandat.** Następnie po załatwieniu w pierwszem czytaniu szeregu ustaw, przystąpiono do projektu ustawy o **Trybunale kompetencyjnym.** Sprawozdanie przedłożył poseł **Marek** (PPS) stwierdzając, że w praktyce prawo prywatne koliduje często z prawem publicznem, a kolizje powstające na tem tle ma rozstrzygać Trybunał kompetencyjny. Trybunał taki ma się składać z 14 członków, w tem 4 ze Sądu Najwyższego, 4 z Najwyższego Trybunału administra

Pogadanka tygodniowa

Dwa tygodnie temu pojawiła się w dziennikach notatka, że pana N. przeniesiono do X. W notatce tej był horendalny błąd gramatyczny w przypadkowaniu nazwiska. Nie mam żadnej przyczyny ani chęci czynić przykrości osobie, o której mowa, więc chcąc się wytłómaczyć o co mi idzie, podstawię inne nazwisko. »Niech mu będzie« np. Jastrząb. Jak wiadomo, drugi przypadek od jastrząb, jest jastrzębia, tymczasem w notatce »stało«, że przeniesiono pana Jastrząba.

Może to omyłka druku? Broń Boże! W ten sposób nazwisko swoje odmienia jego właściciel i żąda, aby je odmieniano. A ponieważ jego władza z gramatyką jest też na bakier, więc tej niegramatyczności dają swoją aprobatę. Bo pan Jastrząb nie jest zwykłym jastrzębiem, ale nadzwyczajnym jastrząbem. Jemu się zdaje, że jest czemś lepszem, niż ten, co się pisze Jastrząb, Jastrzębia itd. On nie wie o tem (czemu nie czyta moich pogadanek?), że były a po części i są jeszcze stare szlacheckie nazwiska: Czyżów, Kosów, Czajków, Czeczotek, że nawet wśród karmazynów, rodzin magnackich, były (jak to miesiąc temu pisałem): Łosie, Kiszki, Komary, Ciołki, Tarły, Wilczki, Karasie, Sępy, Komary, Żaby — i dobrze im z tem było, z gramatyką się nie kłócili.

Jest to jeden z objawów nieszkodliwej zapewne, ale śmiesznej próżności. Pan Jastrząb nie jest wyjątkiem. Nazywa się ktoś np. Gołąb, Jelonek, Rożen, więc koniecznie za pomocą sztucznej odmiany (przypadkowania) chce zaznaczyć, że on nie taki gołąb co lata i woła c u - k r u, ani też taki jelonek (l u c a n u s), chrząszcz duży czarny, co ma szczęki górne przedłużone na dwa rogi podobne rosochom jelenia, ani wreszcie nie taki rożen, na którym się obraca przy ogniu kurczę lub pieczeń. W tym celu taki pan pisze o sobie, że nie jest Gołębiem lecz Gołąbem, nie Jelonkiem lecz Jelonekiem, nie Rożnem lecz Rożenem; żony tych panów nie wychodzą za Gołębia, Jelonka, Rożna, lecz za Gołąba, Jeloneka, Rożena; nie rodzą one dzieci Gołębiowi, Jelonkowi, Rożnowi, lecz Gołąbowi, Jelonekowi, Rożenowi.

Ba! Kiedy o Gołębiach i Rożnach mowa, to można w Niesieckim znaleźć i Gołąbków i Rożnów — obie te rodziny pieczętowały się Gryfem. Cóż zresztą lepszego czyż, kos, czajka lub czeczotka, od gołębia, komar od jelonka, albo tarło od rożna? I to ptak i to ptak, i to owad i to owad, i to narzędzie kuchenne i to kuchenne narzędzie. Jeżeli więc te wszystkie wyliczone nazwiska i wiele innych, im podobnych, nie ubliżały wybitnym często rodom szlacheckim i żaden się ich nie wstydził, czego się wstydzą pp. Gołębie, Jelonki i Rożny i chcą być koniecznie Gołąbami, Jelonekami i Rożenami? Odyniec był zawsze Odyńcem, a nie Odyniecem, Żagiel — Żaglem, a nie Żagielem, Zajączek — Zajączkiem, Pasek — Paskiem, a nie Pasekiem, nie mówiło się ani pisało: panu Kiszkowi lecz Kiszce, panu Kopeciowi lecz Kopciowi, p. Łapowi lecz Łapie, p. Cebulkowi lecz Cebulce, p. Kiełbasowi lecz Kiełbasie, p. Żabowi lecz Żabie. Wogóle rzeczowniki pospolite męskie i żeńskie wzięte na nazwiska, według prawideł gramatycznych zachowują swą odmianę, — a tylko rzeczowniki pospolite rodzaju nijakiego, wskutek podobieństwa formy do innych nazwisk, zakończonych na o, jak np. Oskierko, Orzeszko, Fredro, Dowgiałło, Kościuszko, Jagiełło itp. przybierają w liczbie pojedyńczej odmianę żeńską, a w mnogiej męską. A więc Korytko w drugim przypadku l. p. ma Korytki, a nie Korytka, Tarło—Tarły, a nie Tarła, — a w pierwszym przypadku l. mn. są to panowie Korytkowie, Tarłowie, a nie Korytka i Tarła.

Co prawda, z »przeniesionego« pana Jastrząba jest korzyść, ale tylko dla mnie. Daje mi to bowiem możność upiec przy sposobności swoją pieczeń (choć nie na rożenie) i uzupełnić jeszcze nieco uwagi o naszych »demokratach«, którzy jak mogą i gdzie mogą starają się dowieść, że są ulepieni z »lepszej« szlacheckiej gliny, choć po większej części glina ta jest ich osobistym wynalazkiem. Rzecz dziwna, że w dawnej Polsce w dobie wszechpotęgi szlachty, kiedy według pojęć w szlachcie zamykał się cały naród, ludzie wyżsi gromili przecież pychę szlachecką, wskazywali na równe wszystkim początki, przekonywali wreszcie o tem, co krótko ujął Skarga w słowach: »Lepsza cnota bez szlachectwa, niż szlachectwo bez cnoty«. A nie żałowano i żartów z pyszałków, co ród od początku świata wywodzili. Żartował sobie np. Kochowski z Korycińskich:

Szukając starożytny skąd jest Topór wzięty,
Pomnę, że nim się Józef pieczętował święty,
Po nim się Chrystusowi jak po ojcu został,
A zaś się po Chrystusie Korycińskim dostał.

Tenże Kochowski, zastanawiając się, który dom w Polsce starszy? — mówi:

. . . . . . Jest Chamiec od Chama
I Abramowicz także jest od Abraama;
Są do których swe listy pisał Paweł święty;
Od Jakóba Minora i Tęcze dom wzięty.
Jeśli z nazwisk te domy liczą stare lata,
Rajski z Adamowskim są od początku świata.

Takich żartów można przytoczyć całe tuziny na dowód, że już przed wiekami drwiono z tych, co się zaciekali w swoich genealogjach i, nie mając czem innem, dawnością rodu chcieli imponować współczesnym.

Ktoś komuś rzekł, że w nim początek jego domu
A ów: żadnego przez to nie ponoszę sromu,
Że ja swój dom poczynam: to nie bez sromoty,
Że się w tobie skończyły przodków twoich cnoty. —

pisze Wacław Potocki, a nie pisze nic nowego, bo tę myśl wyrażali przed nim Rey i Kochanowski i Skarga i Górnicki i Orzechowski i Modrzewski. Znalazła ona swój wyraz i w przysłowiach zebranych przez Rysińskiego i Knapskiego. O tyle też śmieszniej wyglądają dzisiejsze próżnostki rodowe. Kiedy pisałem o nich, z braku miejsca nie wspomniałem, że mamy całe dwa (a prawdopodobnie jest ich więcej) zestawienia samych nazwisk litewskich, które przodkom naszym wydawały się śmieszne. Nawiasem dodam, że wiele z nich otoczonych jest dziś czcią narodową.

Naprzód w »Aktach babińskich« spotykamy »Komput Towarzystwa Wojska Litewskiego nowego zaciągu, będącego na konsystencji w powiecie i starostwie upickim«. Jest to spis prawdziwych szlacheckich nazwisk, ułożony alfabetycznie według końcówek. Podam na próbę ich część... dwudziestą.

A więc na **a** kończą się Szukszta, Dukszta, Pukszta, Puciata, Bukata, Żaba, Orda, Baka, Plewaka, Pięta, Połupięta, Podbipięta, Szczuka, Sielawa, Szyszka, Tyszka, Małyszka, Rahoza, Jałoza itd.

Na **b:** Hołub, Sołohub, Sołb, Kadłub...

Na **c:** Szykuć, Kmicic, Kulwieć, Odyniec, Siruć, Biruć...

Na **d:** Monwid, Rymwid, Orwid, Norwid, Wizgird...

I tak dalej i tak dalej — razem około 800 nazwisk, między któremi znajdujemy i Kołontayów i Kisielów i Sołtanów, Orzeszków i Czeczotów... Kościuszko jest obok Fieduszki i Borejki, Narbut obok Giełguda, Kot przy Poczobucie...

Oprócz tego istnieją w rękopisach »Księgi rodzaju Litwy, podług Bobryka, sławnego historyka«. Z tej parodji genealogicznej, będącej też nieszkodliwym żartem, również maleńką część przytoczę:

»Radziwiłł zrodził Sanguszkę, Sanguszko wysadził Kryszpina... Kurcz wyciągnął Kopcia, Kopeć wykopcił Hołownię, Hołownia wyświeciła Prozora, Prozor Rosa, Ros Kirkora... Czernik dobył Szóstaka, Szóstak wyciągnął Półtoraka, Półtorak Kuropatwę, Kuropatwa wypuściła Woronę, Worona wysiedziała Sorokę, Soroka wylęgła Czyża, Czyż wyśpiewał Dropia, Drop wydeptał Hołuba... Okuszko wy-

cyjnego i 6 z pośród obywateli o wykształceniu prawniczem, wyznaczonych przez prezydenta Rzeczypospolitej. Kadencja trwa 5 lat, przyczem nominacja jest indywidualna, tj. każdy z członków Trybunału kompetencyjnego piastuje swój mandat przez 5 lat niezależnie od tego, kiedy został mianowany. Komplet niezbędny do sądzenia sprawy składać się ma z 7 członków, tj. z przewodniczącego i po dwóch członków od każdej grupy.

Poseł **Bitner** (Ch. D.) zwraca uwagę, że brak jest określenia terminu, w którym władze wojewódzkie mają zapowiedzieć spór o kompetencję, dlatego zgłasza poprawkę, aby w art. 11 wstawić słowa: „w ciągu jednego miesiąca od otrzymania wiadomości".

Poseł **Marek** przyjmuje powyższą poprawkę posła Bitnera. Ustawę z poprawką posła Bitnera **przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.**

BANKNOTY 5-ZŁOTOWE.

Następnie poseł **Manaczyński** (Zw. lud. narod.) referował ustawę o zmianie rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o **systemie monetarnym.** Ustawa ta upoważnia rząd **do wydania biletów 5-złotowych** celem zastąpienia niemi wycofanych biletów jedno i dwu-złotowych. Dotychczasowe 5-złotówki są biletami bankowemi nie państwowemi. Ustawa z jedną poprawką redakcyjną **została bez dyskusji przyjęta w drugiem i trzeciem czytaniu.**

OPODATKOWANIE WINA I MIODU. — POPIERANIE ŻEGLUGI MORSKIEJ.

Następnie ks. poseł Kaczyński zreferował ustawę o **opodatkowaniu win i miodu syconego.** Podatek od wina gronowego wynosić będzie jeden złoty, od win mocnych dwa złote od litra, od wina rodzynkowego 40 groszy, od wina owocowego i miodu syconego po 20 groszy, od moszczu winnego po 50 groszy, od moszczu owocowego 10 groszy, od wina musującego gronowego 4·50 groszy, zaś od musującego owocowego 2 złote od całej butelki. Ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poseł **Załuska** referował ustawę o **popieraniu polskiej żeglugi morskiej.** Ustawa ma na celu popieranie przedsiębiorstw budowy statków przez pomoc materjalną wprost, przez gwarancję skarbową, przez kredyty, przez wypłacanie premij za statki wykonywane w kraju, przez przyznawanie ulg i udzielanie pomocy dla polskich przedsiębiorstw żeglugi morskiej, przez udzielanie taniego kredytu lub gwarancji państwowej dla inwestycji eksploatacyjnej, przez wypłacanie premij od długości dróg, przebywanych przez statki, od ilości ładunku, za odwiedzanie portów przez rząd wskazanych, za przewożenie poczty, za utrzymywanie regularnych podróży z określoną szybkością.

Ustawę **w drugiem i trzeciem czytaniu** przyjęto.

GRUNTA WOJSKOWE KRAKOWSKIE. SPRAWY KOLEJOWE.

Przystąpiono do drugiego i trzeciego czytania ustawy, zezwalającej wojskowości na **zamianę gruntu państwowego w Krakowie na Grzegórzkach, zajętego pod skład amunicji i karabinów,** na grunta prywatne, wchodzące w skład dóbr Pasternik; oraz przyjęto trzy ustawy o zamianie gruntu kolejowego na prywatny przy stacjach w Chełmie, Przemyślu i Skierniewicach.

Poseł Brzostowski omawiał wniosek posła Kruszyńskiego w sprawie ulepszenia komunikacji kolejowej i posła Sanojcy o **budowie kolei Kraków-Miechów.** Przyjęto rezolucję, aby rząd uzależnił wydanie koncesji na budowę linji Kempno-Piotrków-Radom-Lublin od zobowiązania się koncesjonarjuszów do budowy odcinka Warszawa-Radom-Ostrowiec i wydanie koncesji na budowę linji Łazy-Busk-Nisko-Zwierzyniec, uzależnić od zobowiązania się koncesjonarjuszów do budowy odcinka **Miechów-Kraków,** aby budowę tych odcinków zastrzeżono w umowach koncesyjnych na pierwszem miejscu kolejności.

Z powodu braku kompletu dalsze obrady odroczono na środę o 4 po poł.

W 40 lecie Sokoła krakowskiego

W granicach „święta domowego" zamyka Sokół krakowski obchód czterdziestolecia swojego istnienia. Nie wynika z tego jednak, aby Kraków nie przypomniał sobie i nie przypomniał innym wielkich zasług, jakie Sokół nasz położył nietylko dla fizycznego wychowania młodych naszych pokoleń, lecz aby także nie wspomniał o poważnej roli, jaką w naszem życiu narodowem krakowski Sokół odegrał.

Wychodząc z sokolej zasady „zdrowy duch w zdrowem ciele" krzepił Sokół nietylko ciało, lecz wzmacniał ducha narodowego, który stale w jego przybytku zamieszkał. Dzięki usilnym staraniom obywatelstwa krakowskiego i wytężonym, ofiarnym staraniom pierwszych swoich Wydziałów i gminy, uwił Sokół krakowski piękne swoje gniazdo przy ul. Wolskiej, które skupiało od pierwszej chwili swojego istnienia wszystkie, młodsze i starsze sfery mieszczaństwa krakowskiego, szerząc ideje nieprzedawnionych praw do życia narodowego i niezależności Ojczyzny. Rozwój Sokoła krakowskiego łączy się też z nazwiskami pierwszych jego prezesów: ś. p. dra Henryka Jordana i ś. p. dra Wawrzyńca Stycznia, których staraniom stanął piękny gmach naszego Sokoła. W spadku po nich rozwijali szczytną myśl sokolą: prezes Władysław Turski i obecny prezes dr Stanisław Rowiński, utrzymując zawsze tę piękną instytucję na wysokości szczytnego zadania, nie tracąc kontaktu z sokolstwem całej Polski.

Liczne zloty sokole, zwłaszcza największe i najliczniejsze z nich: we Lwowie i w Krakowie, nie pozostawiły już najmniejszej wątpliwości, do jakiej roli w życiu narodowem sposobi Sokół polski swoje zastępy. Kto widział te karne szeregi sokolstwa, czy na boiskach podczas popisów, czy podczas uroczystych pochodów, zdawał sobie sprawę z tego, że są to **kadry wojska polskiego,** że wcześniej lub później szare mundury sokole zjawią się na polu walki o wolność Polski.

I nadzieje te nie zawiodły. A jednym z pierwszych, które w roku 1914 z bronią w ręku stawiły się w kadrach Legjonów polskich, **był właśnie Sokół krakowski** ze swoim niezmordowanym, zasłużonym, dzisiejszym jubilatem, naczelnikiem Szczęsnym **Rucińskim** na czele.

Ten odeawna przygotowany poryw zbrojny Sokoła krakowskiego pozostanie też **najpiękniejszą kartą** w dziejach jego działalności. Nie zamyka jej jednak ta karta, lecz w wolnej już Polsce otwiera nową erę otwartego działania na wszystkich ziemiach Polski w imię nieprzedawnionego, zawsze aktualnego hasła sokolego „w zdrowem ciele — zdrowy duch", Sokół krakowski nie przestaje być ogniskiem kształcenia sił fizycznych w pokoleniach polskich i krzepienia w nich narodowego ducha.

To też w cichem „domowem" święcie jutrzejszym naszego Sokoła weźmie niewątpliwie udział społeczeństwo polskie z miasta i kraju, pomne wielkich zasług, jakie instytucja ta dla odrodzenia i wskrzeszenia Polski położyła. Znajdzie też społeczeństwo polskie sposobność i wyraz uznania **dla niezmordowanej, 40 letniej pracy naczelnika Szczęsnego Rucińskiego,** właściwego twórcy a późniejszego dowódcy drużyn sokolich, które do Legjonowych wcielił szeregów.

W tym dniu uroczystym przesyłamy też z naszej strony Sokołowi krakowskiemu wyrazy szczerej wdzięczności i uznania za to wszystko, co dla idei narodowej zdziałał, wraz z życzeniami dalszej, owocnej na tem polu pracy.

Sokołowi krakowskiemu, w 40 lecie jego istnenia — „Czołem".

KRONIKA

Kraków, 30 maja.

Parlamentarzyści angielscy w Warszawie

Wczoraj o godz. 8·52 pociągiem paryskim przyjechała do Warszawy delegacja parlamentarzystów angielskich w liczbie 9 osób. Na dworcu gości powitali: przedstawiciel marszałka Sejmu, przedstawiciele sfer parlamentarnych poselstwa angielskiego, ministrowie spraw zagranicznych, przemysłu i handlu, oraz prezydjum komitetu przyjęcia. Przybyli parlamentarzyści angielscy zamieszkali w Hotelu Europejskim. W godzinach przedpołudniowych złożyli wizyty posłowi angielskiemu, ministrowi spraw zagranicznych, ministrowi przemysłu i handlu, premjerowi, marszałkom Sejmu i Senatu.

O godz. 2 odbyło się śniadanie, wydane przez komitet przyjęcia w Resursie kupieckiej, o godz. 4 po południu goście złożyli wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza, o godz. 5 odbyła się audjencja u prezydenta Rzpltej w Belwederze, a o godz. 8 wieczorem odbędzie się obiad, wydany na cześć gości przez premjera, poczem goście wezmą udział w raucie, wydanym na ich cześć przez prezydjum Rady ministrów.

Wczoraj prezes Rady ministrów wydał w pałacu Rady ministrów obiad na cześć delegacji parlamentarnej angielskiej. W obiedzie wzięli udział delegaci angielscy, minister pełnomocny Wielkiej Brytanji wraz z członkami poselstwa, członkowie rządu, przedstawiciele polskiego Związku przemysłu i handlu, finansów i górnictwa z prezesem Kiślańskim na czele, prezydjum miasta Warszawy, prezes komisji budżetowej Zdziechowski, oraz szereg przedstawicieli świata gospodarczego i wyższych urzędników. Po obiedzie odbyło się przyjęcie z udziałem sfer dyplomatycznych, gospodarczych, publicystycznych i towarzyskich. Przyjęcie w nader miłym nastroju przeciągnęło się aż po północy.

Tydzień Czerwonego Krzyża na Wileńszczyźnie

AW. donosi z Wilna:

Tydzień Czerwonego Krzyża na Wileńszczyźnie zapowiada się bardzo pomyślnie. Akcja zbiera datki prowadzone przez specjalny komitet, mający objąć cały obszar ziemi wileńskiej i część nowogródzkiej. Tegoroczny tydzień będzie pierwszym tygodniem Czerwonego Krzyża na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, urządzonym na wielką skalę.

Senzacyjny wynik śledztwa w sprawie zamachu morderczego na dyrektora gimnazjum w Przemyślu

Przed kilku tygodniami wykryła policja przemyska plan zamachu na dyrektora gimnazjum ruskiego w Przemyślu, Michała Hryczka, którego mieli dokonać dwaj uczniowie tegoż gimnazjum Kubrak Włodzimierz z VII kl. gimnazjum i Wasyl Kołodziej, studjujący również na tajnej technice ukraińskiej. Dochodzenia w tej sprawie doprowadziły do sensacyjnego wyniku. Oto wyszło na jaw, że obaj zamachowcy należeli do bojówki, w skład której wchodzili oprócz aresztowanych jeszcze ich towarzysze: Józef Eustachewycz i Włodzimierz Kozij.

Dalsze wyniki śledztwa doprowadziły władze bezpieczeństwa do Instytutu ukraińskiego (Bursa) przy ul. Basztowej, gdzie przeprowadzona rewizja dostarczyła olbrzymiej ilości materjału kompromitującego tak i sam Instytut, jak i jego wychowanków. Znaleziono mianowicie stosy odezw komunistycznych, korespondencję, która wskazywała na kontakt wychowanków tej bursy z poselstwem sowieckiem w Warszawie w sprawie wyjazdu na Ukrainę sowiecką, oraz kilkanaście gotowych klepsydr z podpisem „Oddział śmierci", które były przygotowane z datą dnia, w którym miał być Hrycak zamordowany. Takie same klepsydry pojawiły się na murach miasta Przemyśla, a głównie na oknach mieszkania prof. Matwijasa w dniu jego śmierci, oraz po zamordowaniu studenta Filipowa w r. 1922. Bohaterów niedoszłej tragedji odstawiono do sądu karnego w Przemyślu.

Zielone Święta

W pięćdziesiątym dniu po Wielkiejnocy zstąpił Duch św. na apostołów i stąd dzień ten w świecie chrześcijańskim ma nazwę Zesłania Ducha św., a także „pięćdziesiętnicy". W dniu tym zarówno po miastach jak po wsiach domy i kościoły są „umajone" zielenią, a świętem jest nie tylko niedziela, lecz także poniedziałek.

Jak wiadomo Duch święty zstąpił na apostołów pod postacią języków ognistych i natchnął ich wielką mocą duchową. Apostołowie zaczęli przemawiać różnemi językami i w tej chwili stali się zdolnymi do apostolstwa.

Nam w Polsce nie potrzeba znajomości rozmaitych języków. Tej znajomości mamy za wiele. Ale przydałyby się ogniste języki, któreby rozświetliły polskie głowy i zagrzały serca do ofiarności.

NASTĘPNY NUMER „N. REFORMY" z powodu Zielonych Świąt, **ukaże się we wtorek po poł.** o zwykłej porze.

MUZYKA KOŚCIELNA. W Bazylice OO. Franciszkanów w niedzielę i poniedziałek o godz. 12 podczas mszy św. odśpiewa szereg pieśni „Chorus Caecilianus". Na zakończenie nabożeństwa majowego w niedzielę o godz. 7 wieczorem śpiewać będzie pełny chór Cecyljański pod batutą ks. prof. Rizziego.

W kościele św. Piotra w niedzielę podczas mszy św. o godz. 12 śpiewać będzie p. St. Lichota, a orkiestra symfoniczna 20 pp. pod kier. p. kapelm. J. Szreyera wykona mszę Zangla do św. Ludwika. W poniedziałek o godz. 12 art. op. M. Mściwojewska (śpiew) i chór miesz. „Harfa" pod kier. dyr. T. Eckhardta wykonają utwory religijne.

OTWARCIE WYSTAWY JUBILEUSZOWEJ JACKA MALCZEWSKIEGO W DOMU ARTYSTÓW przy pl. św. Ducha 1 nastąpi w niedzielę 31 maja br. o godz. 11 przed południem. Wystawa obejmuje dzieła Jubilata nie objęte dotychczas urządzanemi wystawami i otwartą będzie codziennie od 10—1 i 4—7, w niedziele i święta od 11—1 w poł. W sekretarjacie Związku jest również adres dla Jubilata, o którego podpisywanie uprasza Zarząd Związku.

KOMETA ORKISZA ODDALA SIĘ JUŻ I OD SŁOŃCA I OD ZIEMI, ale dzięki swemu dogodnemu położeniu na niebie jeszcze przez dłuższy czas będzie mogła być obserwowaną przez astronomów i przez rozporządzających lunetami miłośników astronomji. Od połowy czerwca do końca tego miesiąca w ciągu lipca, sierpnia i września kometa poruszać się będzie już ku południowi w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy ruchem coraz to wolniejszym i pozornie zbliżając się ku słońcu. Kometa jest pilnie obserwowana w Polsce i zagranicą.

GOŚĆ CZESKI W KRAKOWIE. W drodze powrotnej z Warszawy do Pragi przybył wczoraj do Krakowa naczelny dyrektor czechosłowackiego Biura korespondencyjnego dr Ryszard Kalman, były redaktor „Delnicke Listy" w Wiedniu w ciągu lat 20, działacz społeczny i kulturalny, czechosłowacki na gruncie wiedeńskim, dziennikarz i publicysta, odgrywający wielką rolę w życiu społeczno-politycznem Czechosłowacji. Dyrektor Kalman złożył wizytę dyrekcji Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie, z którą przeprowadził konferencję w sprawie wymiany wiadomości.

NIEZWYKŁE ODZNACZENIE SYNA MODRZEJEWSKIEJ. Wedle informacji „Głosu Polskiego" Ralf Modrzejewski, syn nieśmiertelnej odtwórczyni ról szekspirowskich, Heleny Modrzejewskiej, dostąpił wielkiego zaszczytu. Mianowicie Akademja Umiejętności w Waszyngtonie w uznaniu jego zasług w dziedzinie budowy mostów, mianowała go swoim członkiem.

Modrzejewski urodził się w Krakowie w roku 1861, a do Ameryki przybył w roku 1876, a w dwa lata później wrócił do Europy i kształcił się w szkole budowy mostów i dróg w Paryżu, Szkołę tę ukończył z najwyższem odznaczeniem, poczem w roku 1885 wrócił do Ameryki i tu osiadł na stałe.

Zbudował on szereg mostów olbrzymów, wiszących nad zawrotnemi przepaściami i szerokiemi rzekami, zwłaszcza nad rzeką Missisipi. Obecnie Modrzejewski kieruje budową największego na świecie mostu wiszącego nad rzeką Delaware, w pobliżu miasta Filadelfji. Modrzejewski należy do wielu amerykańskich stowarzyszeń naukowych i cieszy się niezwykłym szacunkiem i poważaniem wśród Amerykanów.

OBNIŻENIE CEN CHLEBA. Województwo krakowskie ustaliło ceny chleba jasnego za 1 kg na 45 gr., zaś 1 kg chleba ciemnego na 40 gr. Nowa taryfa wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

REWIZJE W PIEKARNIACH. Od kilku dni organa komisarjatu targowego przeprowadzają dokładną kontrolę wszystkich piekarni w Krakowie. Podczas kontroli stwierdzono, że w wielu wypadkach w sklepach piekarnianych są zepsute wagi, a nawet w kilku piekarniach znaleziono wagi niecechowane. Również stwierdzono, że waga bułek, a nawet i chleba nie odpowiada przepisom. W piekarniach prawie wszystkich odnośnie do warunków higjenicznych i czystości nie znaleziono uchybień, z wyjątkiem kilku piekarń na Kaźmierzu. Piekarzy, którzy nie przestrzegali przepisów co do wagi pieczywa i posługiwali się zepsutemi wagami doniesiono do prokuratury.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj późnym wieczorem skoczyła z mostu na Rudawie koło kościoła SS. Norbertanek w celu samobójczym Janina G., zamieszkała przy Małym Rynku 6. Z powodu małego stanu wody G. nie utonęła, lecz odniosła tylko większe kontuzje na całem ciele. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy przez lekarza dyżurnego pogotowia ratunkowego odwieziono ją do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku G. były nieporozumienia domowe.

SKUTKI NADMIERNEGO UŻYCIA „ALKALICZNEJ". W ulicy Lenartowicza znaleziono leżącego w nieprzytomnym stanie Jana W. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że stan ten został wywołany u W. nadmiernem użyciem „alkaliczne" (alkoholu). Celem zastosowania środków leczniczych przewieziono go do szpitala.

NAJTAŃSZYM STROJEM zamiast zarzutki jest płaszcz gumowy, do nabycia u firmy A. Bross, Kraków, ul. Florjańska 44 (narożnik obok Bramy Florjańskiej).

Kulminacyjny punkt rozprawy przeciw Reichertowi i Sternowi

Senzacyjne zeznania św. Zaborskiego. Przesłuchanie żony Reicherta i żon. Sterna

W ciągu wczorajszej popołudniowej rozprawy przeciw Reichertowi i Sternowi przesłuchano cały szereg świadków, których zeznania były dla sprawy obojętne. Wśród świadków jedynie tylko zeznania p. Zaborskiego, kupca z Nowej Wsi zawierały ciekawy materjał. Świadek ten zeznał pod przysięgą, iż w poniedziałek 25 bm. a więc na kilka dni przed rozpoczęciem procesu, zjawił się w jego handelku śniadankowym oskarżony Stern i w toku rozmowy zaproponował mu, **by podjął się pośrednictwa między nim, tj. Sternem a Reichertem, względnie jego rodziną.** „Układ", który zaproponował p. Stern był następujący: Zaborski miał się udać do Reichertowej i poradzić jej, by za pośrednictwem obrońcy Reicherta adw. dra Bogdaniego, skłonić Reicherta do odwołania, — względnie zmiany swych zeznań w tym kierunku, że Stern nic nie wiedział, że pieniądze i kosztowności, jakie pobierał od Reicherta, pochodzą z depozytów i za tę zmianę zeznań, obiecywał przez czas życia Reichera jego rodzinie 300 zł. miesięcznie.

Stern starał się osłabić to wrażenie zeznań Zaborskiego, przecząc, by jakiekolwiek propozycje natury materjalnej czynił za pośrednictwem Zaborskiego p. Reichertowej i starał się przedstawić cały przebieg tej rozmowy zgoła w odmiennem świetle. **Kulminacyjnym punktem** tego epizodu była **konfrontacja świadka Zaborskiego ze Sternem,** z których pierwszy z powołaniem się na swoją przysięgę **zeznania swoje podtrzymał w całości.**

Następnie adw. dr Gross postawił szereg wniosków co do zawezwania świadków na dzisiejszą rozprawę. Sprzeciwił się temu prok. Schwakopf i adw. dr Bogdani. Trybunał uwzględnił o tyle wniosek dra Grssa, że dopuścił 2 świadków i polecił ich wezwać na dzisiejszą rozprawę. Dziś zeznawać będą żona Reicherta i żona Sterna, oraz reszta świadków. Rozprawa zakończy się prawdopodobnie późnym wieczorem.

Trzeci dzień rozprawy

Już przed godz. 9 rano tłumy żądnej sensacji publiczności zalegały miejsce przed gmachem sądowym. Wkrótce ulica Senacka została zalana morzem głów.

O godz. 9 zjawił się na sali rozpraw trybunał i wprowadzono osk. Reicherta. Przew. trybunału s. o. Droździkowski rozpoczął rozprawę od przesłuchania **córki Reicherta i żony osk. Sterna, które zrzekły się zeznań,** wobec czego przystąpił do przesłuchania dalszych świadków.

---

dał Roniuszkę, Roniuszko posadził Kościuszkę, Kościuszko wykaził(?) Moniuszkę... Puzyna Hreczynę, Hreczyna ułowił Karasia, Karaś wypluskał Karpia... Pociej wypocił Kierdeja, Kierdej Kołontaja, Kołontaj upodobał Mleczka, Mleczko dało Śmietankę, a Śmietanka urobił Masło itd.«

W tej »księdze rodzaju« jest z jakie paręset nazwisk, nieobjętych »komputem wojska litewskiego«, a wszystko to są nazwiska prawdziwe, szlacheckie, z którychc brzmienia sobie żartowano. Razem więc nazwisk przeszło 1.000.

Więc pp. Gołąb, Jelonek i Rożen są w bardzo dobrem towarzystwie i nie potrzebują się odgołębiać, odjelonczać i odróżniać przy pomocy gwałcenia gramatyki.

Ba! ale jednemu z Gołąbiów, którego znałem osobiście, mało było odgołębiać się dopiero w drugim przypadku. Człowiek ten, nawiasem mówiąc, bardzo sympatyczny, prawy, uczciwy, szczery demokrata, dopóki przebywał w Krakowie zwał się Gołębiem, ale kiedy poszedł na »prowincję«, gdzie zajął lepsze stanowisko, powietrze prowincjonalne tak na niego wpłynęło, że zaczął się podpisywać Gołomb i tak go drukowały dzienniki, znające wybornie jego prawdziwe nazwisko i pochodzenie. Przypomina to jedną gałąź Tchórznickich, którzy nie chcąc mieć tchórza w nazwisku, podpisywali się Thurznickimi, Tchużnickimi lub Thużnickimi, tak jak ów »stary« szlachcic (bojar) rumuński Quasigrooh, którego dziad był jeszcze polskim Kwasigrochem.

Przed miesiącem na jednym ze szyldów warszawskich wyczytałem: Gołąsior. Wprawdzie nie żywego konia z rzędem, bo mnie na to nie stać, ale drewnianego na kółkach dam temu, kto mi dowiedzie, że ten Gohnsior nie jest potomkiem zwykłych Gąsiorów.

Kazimierz Bartoszewicz.

ZEZNANIA REICHERTOWEJ.

Zeznaje świadek Reichertowa, żona oskarżonego, która mimo sprzeciwu dra Grossa została zaprzysiężona. Zeznania jej były o tyle ciekawe, że podała, iż o sprzeniewierzeniu popełnionem przez męża dowiedziała się dopiero na 2 dni przed jego ucieczką, a termin ten dwudniowy nie mógł w żaden sposób wystarczać dla poczynienia skutecznych starań o zdobycie tak wielkiej kwoty, jaka była potrzebna na pokrycie szkody. Wyjaśniła także bardzo szczegółowo, dlaczego zeznania Sterna co do wymuszenia podpisu na bonie na 85.000 są fałszywe. Stern sam oświadczył gotowość pisemnego poświadczenia, ile jest winien Reichertowi, czyli ile ze sprzeniewierzonych pieniędzy od Reicherta otrzymał, a nawet zapytywał wręcz Reicherta, czy suma 85.000 podana przez Reicherta, nie jest zamała, na co Reichertowa z całem oburzeniem zwróciła się do Sterna ze słowami: Jak to, to pan nawet nie wie, ile pan wyłudził od męża“. Poza tem podała bardzo ważny szczegół, że w przeddzień ucieczki jej męża, planowanej pierwotnie wspólnie ze Sternem, mąż na skutek rady Sterna pobrał jeszcze z kasy sumę przeszło 10.000 zł. i chciał z tego część dać swej żonie, tj. Reichertowej na utrzymanie. Kiedy Reichertowa z oburzeniem odpowiedziała, że tych pieniędzy nietylko się nie tknie, ale je należy oddać, mąż wręczył je Sternowi.

Ponieważ skądinąd wiadomo, że Reichert dostał od Sterna na drogę 1.000 zł, więc sąd będzie musiał i tę zagadkę rozwiązać, gdzie utonęły pozostałe 9.000 zł.

Wobec tego, że szereg świadków nie stanął, a jedynie tylko zeznania św. Podgórskiego, którego trybunał wskutek sprzeciwu obrony Sterna słuchał bez przysięgi, przyniosły ten interesujący szczegół, że jeszcze w jesieni 1923, a więc na rok przed ucieczką Reicherta świadek Podgórski spotkał Sterna z paczką akcyj czy też papierów wartościowych, które Stern, jak mówił wówczas świadkowi, odnosi Reichertowi, by mogłoby być żle — rozprawa straciła na zainteresowaniu.

Następnie trybunał przystąpił do odczytania ogromnego materjału zawnioskowanego do odczytania. Odczytywanie aktów trwało przeszło 1½ godziny. O godz. 12½ przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie udał się trybunał na naradę i odmówił wnioskom obrony, poczem oddał głos prokuratorowi Szwakopfowi, który w rzeczowem przemówieniu popierał oskarżenie.

Następnie zabrał głos obrońca Reicherta adwokat dr Bogdani i w obszernem, nie pozbawionem pewnego polotu, przemówieniu, wykazywał, że Reichert uległ wpływowi Sterna w najwyższym stopniu. Podszepty tego złego ducha, jakim był dla Reicherta Stern, padły na glebę urodzajną.

Teatr „Bagatela“

„SIMONA JUŻ JEST TAKA“.

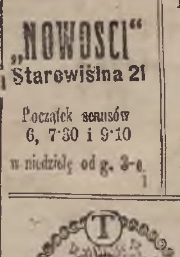
Farsa w trzech aktach Yves Mirande'a i Al. Madis'a. Przekład Wł. Perzyńskiego.

„Simona już jest taka“. Istotnie. Inną nawet być nie może. Nie mylimy więc do niej żadnej pretensji. Jest taką, jakiej najbardziej pragnie dzisiejsza, powojenna publiczność. (Proszę mi wybaczyć nadużywany dzisiaj wyraz „powojenny“, ale trudno — określenie to poniekąd tłumaczy psychologję wykolejonej współczesności). Jest zatem taką, jaką wyhodowała ją współczesna atmosfera, przezycona elementami życia z pod znaku ruchu, pędu, gorączki, użycia, szybkich zmian, silnych emocyj i lekkiego, jakże lekkiego na świat spojrzenia. Jest wreszcie taką, jaką wykołysała ją Muza bulwarowych teatrzyków paryskich, „ad usum“ której spółka farsistów francuskich skonstruowała zręcznie przedstawioną sztuczkę, dopasowaną tak dobrze do gustu i nastrojów „powojennej“ publiczności, mającej wyraźną odrazę do wszelkiego intelektualizmu, pirandellizmu, a natomiast mało wybrednego, a natomiast spragnionej łatwego i lekkiego śmiechu.

A jakże tu nie śmiać się już z samej sytuacji dowcipnie pomyślanej, według której Simona, urocza piękność z paryskiego pół-światka będąc kochanką młodego sympatycznego malarza na ten gest „romantyczny“, że od ukochanego nie chce przyjmować pieniędzy. Wobec tego malarz, człowiek sam bogaty (o czem ona nie wie) podstawia swego ubogiego przyjaciela, jako bogacza z Ameryki, płacąc mu dużą pensję miesięczną za mistyfikację i wydatki na Simonę w charakterze jej „przyjaciela“. Na tle takiej sytuacji rozsnute są zabawne drobne epizody i kawały, dowcipne powiedzenia i pikantne sceny, wśród których żywo musi „emocjonować“ akt drugi z akompaniamentem nieunikniony w dzisiejszej farsie akcesorjum w postaci łóżka na scenie, a które jednak gwoli wyższej obyczajności (i te obowiązujące zasady obecnie wchodzą także w modę w paryskiej farsie) w rezultacie doprowadzą do podniosłego finalizowania gry dwuznacznej aktem przykładnej miłości, czy nawet małżeństwa.

Że zaś do tego podniosłego finale prowadzi droga nieco karkołomnej moralności, kogoż to dzisiaj może oburzać wobec ogólnie triumfującego gustu publiczności, wśród której właśnie wczoraj słyszałem raczej żale pod adresem sztuki z powodu zbyt mało niemoralności zamiast tak pożądanej pikanterji. Lecz niechaj ten umiar będzie zaliczony przedewszystkiem na korzyść sympatycznego reżysera farsy p. Ziembińskiego i jej wszystkich wykonawców. To też Simona p. Relewicz-Ziembińskiej, będąc na oko „taką“, jakiej pragnie dzisiejszy gust zabawy, w zręcznie rozwiniętej grze nie przeszarżowała ani na moment w przedstawieniu, ryzykownym typie, umiejąc nawet demonstrację swych pięknych strojów i nie mniej pięknych wdzięków przeprowadzić lekko, miło i sądzę, bez najmniejszej obrazy srogich cenzorów moralności. Należytą krzykliwością i lekką tylko brutalnością zarysowała się dobrze postać drugiej „demimondki“ w ujęciu p. Miedzińskiej, zaś wszyscy współtowarzyszący damom panowie byli również zupełnię na miejscu, więc pełen ujmującego gestu p. Ziembiński, dalej z odcieniem trafnie charakterystycznego komizmu jak zawsze równie przemiły p. Wesołowski, rodzajowo komiczny p. Turski — a nie mniej i reszta zespołu, nawet drobne epizody, dobrze uwydatniająca, jak w szczególności panie Kolman i Gorajska, jak panowie Heniowski i Fertner, jak pp. Osuchowska, Walewska i Zborowska. Publiczność bawiła się dobrze. Zwycięstwo bulwarowej farsy nad intelektualną sztuką Pirandella — zapewnione. Cóż począć? „Simona... już jest taką“!

Bol. P.



Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wznawia teatr pełen czaru poezji dramat Słowackiego „Horsztyński“ z udziałem gościnnym dyr. Solskiego w pamiętnej kreacji tytułowej. Obsada większości innych ról pozostała niezmieniona z lat poprzednich z pp. Mazarekówną, Jednowskim, Białkowskim, Miarczyńskim, Szymańskim, Szymborskim w rolach głównych. Nowo wstępują pp.: Sokolska (Amelja), Śniadecka (Maryna), Zalewska (Małgorzata), Pągowski (Ojciec Prokop). „Horsztyński“ grany będzie tylko dziś i w drugie święto na przedstawieniach publicznych.

Jutro po południu jedyny występ znakomitego gościa w „Kościuszce pod Racławicami“, wieczorem powtórzenie tak entuzjastycznie przyjętego „Skąpca“.

ŚWIĄTECZNY REPERTUAR „BAGATELI“. Dzisiaj w sobotę 30 bm. ukaże się po raz drugi przewyborna, tryskająca humorem, pikantna farsa francuska „Simona już jest taka“, przyjęta z takim aplauzem na wczorajszej premjerze. „Simona już jest taka“ z pp. Relewicz-Ziembińską, Kolman, Gorajską, Miedzińską, Wesołowskim, Ziembińskim, Turskim w głównych rolach, powtarzaną będzie przez oba dni świąteczne o godz. 8 wieczorem i przez dni następne, aż do czwartku 4 czerwca włącznie. W pierwszy dzień Zielonych Świąt na przedstawieniu popołudniowem o godz. 4 po poł. ukaże się groteska Pirandella „Igraszki ról“. Będzie to ostatnie przedstawienie tej interesującej sztuki w tym sezonie. W drugi dzień Zielonych Świąt 1 czerwca o godz. 4 po poł. tryskająca humorem farsa amerykańska „Pragnę potomka“, która zdobyła rekord śmiechu.

OPERETKA „NOWOŚCI“. Dziś i codziennie sensacyjna operetka „Nocna ćma“, która na piątkowej premjerze przyjęta była bardzo przychylnie. Libretto arcywesołe, muzyka bardzo miła, wpadająca w ucho. Sensacją wieczoru był balet p. Ciesielskiego oraz duet „Gdy zobaczysz ciotkę mą“, odśpiewany przez p. Czernekównę i Chrzanowskiego. Dziś po poł. „Hrabina Marica“ po raz ostatni w tym sezonie po cenach całkiem zniżonych, a w poniedziałek po poł. „Panna Puck“.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO
Wtorek, 2 czerwca: „Skąpiec“.

TEATR „BAGATELA“
Wtorek, 2 czerwca: „Simona już jest taka“.

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI“.
Wtorek, 2 czerwca: „Nocna ćma“.

L. 9037.

KONKURS.

Tymczasowy Zarząd Miasta Tarnowa rozpisuje niniejszem

konkurs na posadę kierownika Zakładów elektrycznych m. Tarnowa.

Warunki konkursu następujące:

1) Obywatelstwo polskie;
2) Nieprzekroczony wiek 40 lat;
3) Dowód ukończonych studjów politechnicznych z działu elektrotechniki lub maszynoznawstwa;
4) Świadectwa z odbytej praktyki wraz z krótkim życiorysem. Petenci którzy się wykażą znajomością prowadzenia ruchu w elektrowniach i rutyną w prowadzeniu przedsiębiorstw miejskich mają pierwszeństwo.

Do posady przywiązane są: pobory VII rangi urzędników państwowych, tudzież wolne mieszkanie z oświetleniem. Po roku zadowalniającej służby może nastąpić stabilizacja na podstawie osobnej umowy. Podania odpowiednio udokumentowane nadsyłać należy pod adresem **Tymczasowego Zarządu Miasta Tarnowa Małopolska, najpóźniej do dnia 2 czerwca b. r.** 1141

Tarnów, dnia 23 maja 1925 r.

Komisarz rządowy:
Inż. Janusz Rypuszyński.

TELEGRAMY

Podniesienie taryf kolejowych od 1 czerwca

Na wczorajszem posiedzeniu komisji komunikacyjnej referował pos. **Bartel** sprawę **podniesienia taryfy osobowej.** Minister Tyszka oświadczył, że zwyżka ta spowodowana jest zniżą taryfy na przewóz **węgla, drzewa i zboża,** co powoduje zmniejszenie dochodów kolejowych. Z podwyżki taryfy osobowej minister spodziewa się uzyskać 25 miljonów złotych.

Komisja przyjęła do wiadomości to oświadczenie ministra, uchwalając jednocześnie rezolucję, wyrażającą **zgodę na podwyższenie taryf osobowych z dniem 1 czerwca br. z tem,** że motywa tej podwyżki mają być podane do publicznej wiadomości. **Podwyżce nie podlegają bilety miesięczne, podmiejskie a także ponad 600 kilometrów.**

Poseł Dymowski złożył wniosek, domagający się **wprowadzenia biletów ulgowych do stacyj klimatycznych i innych miejscowości kuracyjnych.** Minister Tyszka do wniosku tego odniósł się przychylnie i obiecał, że w najbliższym czasie wystąpi z odpowiednim wnioskiem (Bogdaj czy nie po sezonie. Przyp. red.)

Szykanowanie Polaków na politechnice w Gdańsku

Gdańsk, 30 maja (AW). Władze politechniki oraz senat gdański odmówiły mimo interwencji odpowiednich organów polskich, **zatwierdzenia polskiej nazwy Związku młodzieży akademickiej »Zjednoczenie«,** grupującej w swojem łonie młodzież pochodzenia żydowskiego. Według orzeczenia senatu może on zatwierdzić nazwę **tylko niemiecką lub łacińską,** wobec czego stowarzyszenie przybrało nazwę »Unja«.

Poselstwo sowietów w Londynie pod opieką policji

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy“).

Berlin, 30 maja. Rząd angielski zarządził ustawienie **zbrojnych posterunków policyjnych przed gmachem poselstwa sowieckiego w Londynie.** Powodem tego zarządzenia są pogróżki pod adresem niektórych członków poselstwa.

Bandytyzm w powiecie mińsko-mazowieckim

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 30 maja. Ubiegłej nocy **bandyci dokonali napadu** na zagrodę gospodarza Guta, we wsi Krzepki, powiatu mińsko-mazowieckiego. Bandyci wtargnąwszy do domu, sterroryzowali mieszkańców rewolwerami i **zrabowali biżuterję, garderobę i bieliznę całej rodzinie, poczem pieśpiesznie uciekli.** Z Warszawy wyjechał na miejsce napadu komisarz Nowak i trzech wywiadowców. Jest to po dłuższym już czasie pierwszy przejaw napadu bandyckiego pod Mińskiem.

Słuchacz techniki zabija profesora

Rzym, 30 maja (PAT). W Brescji student techniki **zastrzelił profesora matematyki Lorenciniego** 4 strzałami z rewolweru. Powodem był **niepomyślny wynik egzaminu.**

DZIAŁ GIEŁDOWY

GIEŁDA PIENIĘŻNA WARSZAWSKA z dniem dzisiejszym w soboty zebrań nie odbywa.

Zurych, 30 maja. (PAT). Paryż 25·90, Londyn 5·16½, Belgja 25·31, Włochy 20·52, Hiszpanja 75·20, Holandja 207·55, Berlin 123, Wiedeń 72·90 Sztokholm 138·25, Oslo 86·75, Kopenhaga 97·55, Sofja 370, Praga 15·32½, Warszawa 99, Budapeszt 0·72 7/10, Białogród 8·50, Ateny 8·87, Konstantynopol 285, Bukareszt 245, Helsingfors 13.

Obrady Zjazdu emerytów państwowych

Kraków, 30 maja.

Emeryci państwowi, którzy szereg lat strawili na ciężkiej pracy dla państwa, pobierają dzisiaj »głodowe pensje«, które wystarczają na to, żeby nie umrzeć, nie wystarczają jednak na to, żeby żyć. To też od dawna koniecznem było rozpoczęcie zorganizowanej akcji z całej Polski w sprawie polepszenia doli licznych rzesz emerytowanych pracowników państwowych.

Zjazd dzisiejszy, jest jednym z etapów tej akcji, która niewątpliwie winna przynieść pomyślne wyniki. Obrady zjazdu emerytów państwowych rozpoczęły się przed południem w sali Rady miejskiej w Krakowie i zwołane zostały przez polski Związek emerytów państwowych i kolejowych, nadto wdów i sierót. Na zjazd przybyli delegaci prawie ze wszystkich większych miast Małopolski oraz delegaci z Bydgoszczy i Torunia. Przewodniczył zjazdowi radca **Potuczek,** który powitawszy zjazd, podniósł konieczność wspólnej akcji wszystkich związków emerytów w całem państwie.

Nastąpiły referaty dra **M. Starzewskiego,** b. starszego radcy kolejowego, który omawiał ogólne sprawy emerytalne, byłego radcy inżyniera **Herstala,** który omawiał kwestje szczegółowe oraz dra **Krajewskiego,** przewodniczącego zrzeszenia związku pracowników państwowych.

Obrady zjazdu trwają dalej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wyrok w procesie Reicherta i Sterna

Po przemówieniu obrońców oskarżonego Sterna, adwokata dra Grossa i adwokata dra Gertlera, oraz po replice adwokata Bagdaniego, obrońcy Reicherta, trybunał udał się na naradę, i o godzinie 3 po południu ogłosił wyrok, skazujący ogół oskarżonych, każdego na cztery lata ciężkiego więzienia ze wszystkiemi obostrzeniami.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

W myśl ogłoszenia umieszczonego w Monitorze Polskim, Tygodniku Dostaw, Przeglądzie Technicznym i Czasopiśmie Technicznem rozpisuje się

publiczny przetarg na wykonanie budowy elektrowni w Nowym Sączu.

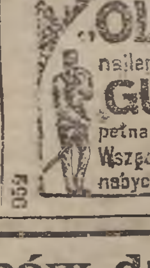
Plany, warunki wykonania budowy i inne załączniki można przeglądać, a formularze kosztorysowe nabywać od dnia 26 maja 1925 r. w Wydziale III-cim (drogowym) drzwi Nr 187 Dyrekcji Kolei państwowych w Krakowie.

Oferty przyjmuje wym. Dyrekcja najpóźniej do dnia 24 czerwca 1925 r. godz. 12-ej w południe.

Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godzinie 13 popołudniu.

Kraków, dnia 26 maja 1925 r. 1190

Dyrekcja Kolei Państw. w Krakowie.



W myśl ogłoszenia umieszczonego w „Monitorze Polskim", „Tygodniku Dostaw", „Przeglądzie Technicznym" i „Czasopiśmie Technicznem" rozpisnje się publiczny

PRZETARG

na wykonanie budowy koszar konduktorskich w Żywcu.

Plany warunki wykonania budowy i inne załączniki można przeglądać, a formularze ofertowe i kosztorysowe nabywać od dnia 26 maja 1925 r. w Wydziale III (drogowym) drzwi Nr 187 Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie.

Oferty przyjmuje wymieniona Dyrekcja najpóźniej do dnia 19 czerwca 1925 r., godziny 12-toj w południe.

Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godzinie 13-tej po południu.

Kraków, dnia 26 maja 1925 r.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Krakowie.

1189

Przewodnik handlowy i informacyjny po Krakowie

Wymienione firmy polecamy naszym Czytelnikom.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH

ODCHODZĄCYCH ZE STACJI KRAKOWSKIEJ

Odjazd z Krakowa do	Godzina	Przyjazd	
Warszawy Z.	0·05	Warszawa	8·00
Lwowa (Bukaresztu)	1·53	Lwów	7·35
Wiednia	2·15	Wiedeń	14·10
Piotrowic i Katowic	4·00	Piotrowice	8·20
Niepołomic	4·20	Niepołomice	5·25
Lwowa (Poł. do N. Sącza)	6·40	Lwów	12·35
Katowic Z.	7·05	Katowice	9·36
Piotrowic	7·18	Piotrowice	11·34
Zakopanego	7·33	Zakopane	12·51
Lwowa	7·53	Lwów	17·15
Wieliczki	8·23	Wieliczka	8·58
Warszawy Z.	8·35	Warszawa	20·30
N. Sącza via Suchą	8·50	N. Sącz	16·10
Poznania Z. przez Katowice	10·05	Poznań	22·07
Żywca	10·25	Żywiec	15·00
Lwowa	10·25	Lwów	21·20
Lwowa	13·15	Lwów	19·05
Zakopanego	13·30	Zakopane	20·26
Kocmyrzowa z Grzegórzek	13·40	Kocmyrzów	14·53
Wieliczki	13·50	Wieliczka	14·20
Warszawy Z.	14·10	Warszawa	21·40
Piotrowic	14·20	Piotrowice	18·50
Niepołomic	14·30	Niepołomice	15·27
Przemyśla (Poł. do N. Sącza)	15·20	Przemyśl	22·20
Trzebini	16·15	Trzebinia	17·38
Katowic (Berlina)	17·03	**Katowice**	19·06
Bielska (Cieszyna)	17·45	Bielsko	20·49
Gdańska	19·05	**Gdańsk**	10·00
Bochni	19·15	Bochnia	20·27
Warszawy Z.	19·15	Warszawa	5·35
Bielska	19·25	Bielsko	22·50
N. Sącza	19·50	N. Sącz	3·03
Warszawy	20·05	Warszawa	9·35
Kocmyrzowa z Grzegórzek	20·05	Kocmyrzów z Grzegórzek	21·07
Lublina	20·10	Lublin	7·42
Wieliczki	20·20	Wieliczka	20·51
Lwowa	21·15	Lwów	6·55
Łodzi	21·45	Łódź	6·45
Poznania przez Katowice	22·20	**Poznań**	8·45
Krynicy i N. Sącza	22·25	Krynica	7·05
Lwowa	23·20	Lwów	9·50
Zakopanego	23·35	Zakopane	6·32

PRZYCHODZĄCYCH DO STACJI KRAKOWSKIEJ

Przyjazd do Krakowa z	Godzina	Odjazd	
Piotrowic	1·23	Piotrowice	22·05
Lwowa (Bukaresztu)	1·48	Lwów	19·40
Łodzi	5·10	Łódź	20·00
Stryja	5·15	Stryj	14·26
Zakopanego	5·52	Zakopane	23·15
Poznania przez Katowice	6·00	**Poznań**	21·25
Warszawy	6·20	**Warszawa**	22·35
Słotwiny	6·35	Słotwina	4·45
Lwowa	6·48	Lwów	20·40
Nowego Sącza	6·55	Nowy Sącz	23·30
Kocmyrzowa do Grzegórzek	7·00	Kocmyrzów	6·00
Bielska	7·25	Bielsko	3·58
Wieliczki	7·28	Wieliczka	6·55
Lublina	7·45	Lublin	10·45
Skawiny	7·52	Skawina	7·01
Warszawy via Dęblin	8·20	Warszawa	17·40
Niepołomic	8·20	Niepołomice	6·35
Warszawy	8·35	Warszawa	20·55
Lwowa	9·45	Lwów	23·40
Piotrowic	9·50	Piotrowice	4·55
Gdańsk	10·05		
Bielska	10·40	Bielsko	3·58
Wieliczki	12·30	Wieliczka	12·00
Kocmyrzowa	12·40	Kocmyrzów	11·30
Katowic (Berlina)	12·50	**Katowice**	11·05
Lwowa	13·40	Lwów	8·35
Zakopanego	15·06	Zakopane	8·35
Piotrowic	15·40	Piotrowice	11·22
Katowic	16·18	Katowice	13·58
Lwowa (Bukaresztu)	16·25	**Lwów**	10·10
Warszawy	16·50	Warszawa	6·00
Niepołomic	17·00	Niepołomice	16·00
Chrzanowa	18·05		
Wieliczki	18·20	Wieliczka	17·50
Tarnowa	18·30	Tarnów	18·15
Kocmyrzowa do Grzegórzek	18·42	Kocmyrzów	17·42
Lwowa	18·45	Lwów	7·45
Piotrowic	19·00	Piotrowice	13·40
Nowego Sącza przez Chabówkę	20·20	Nowy Sącz	13·05
Poznania pr. Katowice	20·50	Poznań	8·40
Zakopanego	21·10	**Zakopane**	16.00
Przemyśla	21·25	Przemyśl	14·34
Lwowa	21·50	**Lwów**	15·25
Warszawy	22·05	**Warszawa**	14·30
Żywca	22·45	Żywiec	18·28

UWAGA: Wyrazy, wydrukowane tłustym drukiem, oznaczają pociągi pośpieszne. Z. oznacza odjazd z dworca Zachodniego. Za ewentualne zmiany nie bierze się odpowiedzialności.

Szan. Czytelników prosimy przy zakupach uwzględniać firmy ogłaszające się w „Nowej Reformie"

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. — Kierownik drukarni L. K. Górski

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEJ REFORMY“

BIELANY
krakowskie i warszawskie

W eremie OO. Kamedułów

NA BIELANY, NA BIELANY!

Z wiersza ks. Jana Kurdwanowskiego († 1730) o żywocie pustelniczym OO. Kamedułów.

Niech szuka kto chce wygody wolności,
Honoru, sławy, przyjaźni, godności,
Nie tak szeroką, wierz mi iść potrzeba
Drogą do nieba.

Stań się podobny pokutującemu —
U Kamedułów czas, miejsce po temu,
Król, cesarz, papież nie mają takiego
Czasu drogiego.

Pięknie, jak w raju, przechodzą się w bieli
Cud rzekłbyś wielki, z brodami anieli
Milczą poważnie, pogolili głowy —
Zda się świat nowy.

Nie chodzą w szubie, chronią się godności,
Mają za błoto światowe marności,
Mięso, płeć biała, gdzie oni mieszkają
Miejsca nie mają.

Komu osobność, milczenie smakuje,
Kto o wieczności zawsze medytuje,
Taki do nieba puścił się w zawody
Bez wszej przeszkody.

Miałem uczucie pewnego zażenowania, gdym z szybkością 60 klm na godzinę pędził autem po szosie nadwiślańskiej, aby zrobić wywiad z Kamedułami. Jakoś ta modna forma interview'u, nowoczesny sposób podróżowania, nie bardzo licowały z celem mojej eskapady. Mimowoli przypomnieli mi się owi praktyczni Amerykanie, którym ewangelję wraz z kazaniem, czyta gramofon. Ale stało się. Już jestem u furty, wdzieram się do wnętrza.

— Dziennikarz, redaktor, przedstawiam się przeorowi, ks. Maurowi Wiśniewskiemu.

Słowa te dziwnie brzmiały w tych posępnych murach. Cóż dla nich może znaczyć dziennik, wykwit nowoczesnego życia, jeżeli to życie straciło dawny sens, a zyskało nowy, tak różny od naszych pojęć doczesności.

— Nie macie panowie czem szpalty zapełnić? — pyta przeor z lekkim przekąsem.

— Dobrych informacyj zawsze łakniemy — odpowiadam skromnie, chcąc odubruchać starca.

— Cóż panu pokażę? Widzi pan te pola? Niby nasze, a nie mamy co jeść.

— Dlaczego?

— Dzierżawcy, z którymi jeszcze w czasie dewaluacji zawarliśmy kontrakt, płacą nam śmiesznie małe sumy.

— Tak, ale ojcowie jarosze, więc utrzymanie kosztuje taniej.

— To prawda, lecz zgromadzenie duże. Czterdziestu braci, ojców i księży. Wszystkie domki zamieszkałe... A tu potrzeba pieniędzy na inne wydatki... Fasada kościoła domaga się odnowienia, cała porysowana i popękana... Ale chodźmy dalej...

Z dziedzińca klasztornego dostajemy się korytarzami do pięknego dziedzińczyka, z zachwycającym małym sadem, potem na podwórko ze starą studnią, 75-metrowej głębokości. Oko nie dojrzy tam zwierciadła wody. Później schodami wychodzimy do bibljoteki klasztornej. Miłe rozczarowanie. Toż tu skarby! — W dwóch salach półki od sufitu do podłogi wypchane foljałami, oprawnemi w deski i pergamin... Co spojrzysz, to „anno 1500... 1600...“ W kącie osobno zebrane cenne inkunabuły. — Dzieła treści przeważnie teologicznej, chociaż jest reprezentowana wiedza i historja...

— Bibljoteka właśnie jest porządkowana — objaśnia mnie czcigodny cicerone — ponieważ przeprowadziliśmy remont sal, więc wszystko się pomięszało...

— Czy korzystają z bibljoteki świeccy?

— Owszem, lecz udzielam niechętnie pozwolenia.

— Dlaczego?

— Bo często coś potem ginie...

— Ile tomów liczy księgozbiór?

— 6000.

O piętro wyżej, we wieży kościelnej, mieści się archiwum... Skarbnica to dla historyka, jeszcze niewyczerpana... Te pożółkłe karty, porządnie zachowane z olbrzymiemi pieczęciami, to akta dotacyjne fundatora Wolskiego... Tam dalej dokładna kronika klasztorna. Biorę do ręki jakąś książkę. Cała zapisana drobnym maczkiem: „Komput doświadczeniów cnót“. dzieło życia jakiegoś eremity. Inna znowu książka zawiera w oprawie wszystkie ślubowania zakonników...

Schodząc na dół, mamy przed sobą, jak na dłoni, całą pustelnię. Duży ogród, spadający po zboczu góry. Wśród zieleni drzew widnieją grupy domków, oddzielonych od siebie murem o czerwonych dachach; przed każdym domem rabatki. W każdym domu dwa mieszkania i dwaj zakonnicy. Mieszkanie składa się z sieni, małej kaplicy i celi. Łóżko z poduszką, wypchaną słomą, nakryte grubym kocem, prosty stół i stołek, trochę książek na półce, parę obrazów i doniczek, oto umeblowanie celi. Nie śpią oni w trumnach, jak niektórzy przypuszczają, ale czyż łóżko i bez tego nie jest podobne do trumny? Kładą się do łóżek w habicie... koszul nie mają.

Spotykam ich przechadzających się w milczeniu. Nie witają się. Milczenie i skupienie, — asceza. Skromne nad wyraz posiłki przyjmuje każdy w swem mieszkaniu. Tylko kilkanaście razy do roku zasiadają do wspólnego obiadu. W piątki pożywienie ich redukuje się do chleba i wody. Siedmiokroć dziennie muszą odwiedzać świątynię. Sen przerywają dwa razy. Nie musi należeć do przyjemności w zimie, o dwunastej w nocy przedzierać się przez śnieg, aby na kamiennych taflach tarzać się w prochu...

Jak się rzekło, eremici oddają się jedynie umartwieniu. Nie kwitną u nich nauki, jak w innych zakonach, a nawet wiedzę uważają za mało użyteczną. Jeden z dawniejszych przełożonych twierdził:

— Jeżeli kto się wykształcił w naukach pierwej, nim przyjęty został do zakonu, niech Bogu dziękuje za dar mu użyczony; lecz kto wstępuje, nic nie umiejąc, niech się uczy życia pustelniczego“.

Zwiedzamy kościół. Poważna, skromna świątynia. Nigdy tu nie słyszy się śpiewów, tylko półgłuchy pomruk zakonników... Nigdy organy nie szaleją symfonją tonów... Muzyki tej niema wcale w tej świątyni. Nad wejściem widnieje duży obraz Mikołaja Wolskiego, fundatora eremu, którego zwłoki spoczywają przy wejściu, tak, że każdy musi stąpać po płycie, nakrywającej grób... Na płycie napis, świadczący o najwyższej pokorze tego magnata. — Ani nazwiska, ani herbu, tylko wyjątek z psalmu: „Commissa mea pavesco, et ante te erubesco; dum veneris judicare, domine noli me condemnare“, co znaczy: „strach mnię ogarnia za występki moje i ze wstydem stanę przed Twem obliczem; kiedy przybędziesz sądzić nie zechciej mnię potępić!“

Po zwiedzeniu nawy kościoła, kapitularza *) i pięknej zakrystji, schodzimy w dół do podziemi. W ścianie kilkadziesiąt epitafjów. Za każdym leży tam jeden z tych, co skończył tę wędrówkę. Lecz nie wieczny to spoczynek. — Miejsce jest ograniczone. Więc najstarsi muszą ustąpić miejsca tym, którzy przychodzą. — Wszyscy ci z podziemia znajdą się wreszcie we wspólnym dole. Największy to cios próżności ludzkiej. Nawet ewentualnie kanonizowanym nie może być Kameduła, ponieważ indywidualny grób jego znika, a z tem miejsce możliwej adoracji...

Z jakiem uczuciem żegnałem pustelnię? Między nimi zamieszkaćbym się nie godził... Porzucić żonę, dziecko, zajęcia, towarzystwo, stosunki, rozrywki z teatrem i kinem, a nadewszystko wolność... nie, nigdy, przenigdy... To też mogę sobie wyobrazić co za burzę musiał przejść kiedyś każdy z nich, huragan życiowy, kto zmiótł mu wszystko, a pozostała jedynie w duszy czarna otchłań i zrodziło się pragnienie nirwany... Takim niebytem, taką ucieczką od świata i od siebie jest erem Kamedułów. Tam na wszystko, co jeszcze pali i boli, można zobojętnieć, a zatęsknić do nowych zaświatów i innych bytów...

Lud. Tom.

*) Kapitularz jest to przybytek, zwany po łacinie „capitulum culparium“, bo tu w pewne dni schodzą się mnisi, aby głośno wobec przeora i całego zgromadzenia wyznawać swe grzechy.



Kościół OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem.

Z dziejów zakonu i klasztoru Kamedułów

Messe Serge, dostojny książę Rawenny, spierał się od jakiegoś czasu ze swym stryjem o dziedzictwo po dalekim krewnym. A ponieważ nie ufał bardzo sądom, w czem miał niemałą rację, więc wolał na krótkiej drodze sprawę spadkową załatwić: wyzwał swego stryja na pojedynek. Syn dostojnego księcia miał być jednym ze świadków.

Pojedynek wypadł dla stryja fatalnie: raniony w brzuch skonał w drodze do domu. Młodziutki Romuald, powróciwszy do domu, nie mógł się uspokoić. Przelana krew zaciężyła mu na duszy straszną zmorą. Czuł na sobie ogrom wspólwiny ojcowskiej i postanowił Pana Boga w jakiś sposób przebłagać. — Odbył więc 40-dniową pokutę w pobliskim klasztorze, a po dwukrotnem widzeniu św. Apolinarego, przywdział habit Benedyktynów.

Wkrótce został wybrany opatem tego klasztoru. Lecz nie odpowiadało jego duszy rozluźnienie reguły i swoboda Benedyktynów. — Udał się więc z kilku towarzyszami na pustynię Pereo, gdzie wiódł ascetyczne życie. Wędrując po kraju, miał razu pewnego sen Jakubowy. Śniło mu się, że widział drabinę, sięgającą do nieba, po której kroczyli jego uczniowie w białych szatach. Uważając to za znak, wzywający do założenia klasztoru, wybrał się do biskupa z prośbą o pozwolenie. W drodze spotkał się z właścicielem tej okolicy, niejakim Maldulo, który mu opowiedział, że miał takiesamo senne widzenie. Porozumiano się szybko i w roku 1012 Romuald wystawił na gruntach Maldula pięć cel, a pośród nich małą kaplicę. Miejsce to nazwano „Campo di Maldoli“, z czego przez skrócenie powstała nazwa Camaldoli, Camaldulenses, Kameduli.

W myśl wspomnianego snu, Romuald odział swych braciszków w białe szaty, kazał im zapuszczać brody, zachowywać milczenie, wstrzymywać się od mięsa i wina, a doskonalszym zakonnikom pozwolił mieszkać osobno, jak pustelnikom w Egipcie czy Syrji. W ten sposób wyłonił się z Benedyktynów nowy zakon, o nierównie ostrzejszej regule i podzielony odrazu na braci cenobitów, czyli mieszkających wspólnie, i eremitów, mieszkających osobno. W trakcie wieków z tego zasadniczego rozdwojenia, wyłoniło się aż pięć osobnych kongregacyj, każda z O. Majorem na czele. Jednę z nich jest kongregacja Kamedułów pustelników Góry Koronnej, najliczniejsza ze wszystkich, lecz obecnie zredukowana do dwóch eremów: jednego we Frascati i jednego w Polsce, na Bielanach pod Krakowem.

Jak Mikołaj Wolski fundował klasztor Kamedułów na Srebrnej Górze.

Mało znaną w dziejach Polski jest postać marszałka koronnego, pana Mikołaja Wolskiego. Humanista ten, wielce wykształcony, dworzanin przez jakiś czas cesarza Rudolfa w Pradze, w fluktach wielkiej polityki nie brał udziału. — Lubił jednak wystawne i zbytkowne życie, trzymał u siebie w Podhajcach nawet nadworną kapelę, i otaczał się ludźmi nauki i artystami. Taki świetny tryb życia wymagał dużych sum pieniężnych, tembardziej, że Wolski bywał często rozrzutny i chętnie imponował hojnością. To też, mimo, że miał własnych siedm kluczów, pięć starostw i Kuźnice w Krzepicach, nie gardził jurgeltami od obcych państw; co więcej, pobierał nieprawnie przez kilkanaście lat dochody z komandorji poznańskiej, jakkolwiek nie był kawalerem maltańskim.

Te i inne grzeszki jakoś marszałkowi koronnemu niepokoiły sumienie.

Podczas pielgrzymki w Rzymie wyznał wszystko papieżowi, Klemensowi VIII. i prosił o radę. Papież poradził mu ufundować w Polsce klasztor dla zakonników ostrzejszej reguły.

Wówczas Wolski, badając ówczesne zakony, upodobał sobie zgromadzenie Kamedułów na Mons Coronae koło Perugji. Objawił im plan sprowadzenia ich do Polski. Ale nie łatwo było nakłonić Włochów do opuszczenia ojczyzny. Obawiali się surowego klimatu i trudów podróży. Wreszcie w roku 1603 udało mu się dokonać swego. Pierwsi Kameduli przybyli do Polski, ażeby poszukać miejsca odpowiedniego na pustelnię. Wzrok ich padł na górę bielańską pod Krakowem. Nowa trudność! Góra ta należała do kasztelana wojnickiego Lubomirskiego, a ten nie chciał jej w żaden sposób na ten cel odstąpić. Jednakowoż udało się do tego świątobliwego zamiaru pozyskać panią kasztelanową, wielce cnotliwą matronę. Użyto w tym celu fortelu. Marszałek Wolski wyprawił ucztę, na którą zaproszono i Lubomirskiego. Po wielu gęstych kielichach, rozmowa zeszła na zamierzoną fundację i wówczas liczni panowie ofiarowywali Wolskiemu swoje grunta. Lubomirski nie chcąc pozostać w odosobnieniu, oświadczył gotowość oddania na ten cel góry Bielańskiej. — Na to tylko czekano i podano Lubomirskiemu do podpisania akt już przedtem przygotowany. W ten sposób darowizna została dokonaną. Chcąc się wywdzięczyć za tę hojność, Wolski ofiarował Lubomirskiemu wszystkie naczynia srebrne z uczty. Stąd też góra ta która wóczas zwała się pagórkami św. Stanisława, przyjęła nazwę Mons Argenteus, później zaś dopiero Bielany. Ta ostatnia nazwa jest liczbą mnogą rzeczownika „bielanin“, który oznacza białego mnicha, czyli Kamedułę.

W następnym więc roku od pamiętnej uczty, przystąpiono do budowy eremu i świątyni. — Sypnął na te prace nasz fundator potężną sumę pół miljona złotych, poświęcenia zaś dokonano już po śmierci Wolskiego w roku 1642.

Liczni panowie i magnaci przyczynili się do ozdobienia tego barokowego kościoła i zaopatrzenia eremu. Bibljoman i biegły w naukach

---

Dr JERZY DOBRZYCKI.

Majówki bielańskie w dawnym Krakowie

Niewiele tylko miast może się poszczycić w okolicy swej miejscowością równie uroczą i piękną, jak krakowskie Bielany. Podały tu sobie zgodnie dłonie: przyroda i przemyślny wysiłek ludzki, tworząc obopólnie przedziwny a nieporównanego wdzięku pełen przybytek, w którym kilka bogdaj chwil przepędzonych jest w stanie sowicie wynagrodzić znużonemu mieszkańcowi miasta całoroczną szarą codzienność. Stąd też ku „Srebrnej Górze“ zdawna już kierują kroki swe Krakowianie starzy i młodzi w radosnej porze wiosennej, a osobliwie w okresie Zielonych Świąt, aby tu w piersi zaczerpnąć balsamicznego powietrza, odpocząć w cieniu leśnym, nasycić oczy widokiem przepięknych okolic, wzbogacić umysł i serce wędrówką wśród czcigodnych murów kościoła i eremu braci św. Romualda.

Nie zawsze jednak były Bielany celem majowych wycieczek Krakowian. W XVI wieku, a zapewne i wcześniej, w średniowieczu, w pogodne dni wiosenne i letnie podążali oni tłumnie poza Grzegórzki do Dąbia, gdzie wówczas rozciągały się potężne dąbrowy i tu pod konarami sędziwych drzew zażywali spoczynku. Tutaj to w XVI wieku podąża Kochanowski, wówczas, gdy „palił Syrjusz suche od spiekoty pola“, aby tu oddać się rozmyślaniom nad wyborem stanu, co następnie tak pięknie opisał w dowcipnym poemacie „Carmen macaronicum“. Miejsce to, jako cel wycieczek Krakowian, wymienia też Kalendarz wieczny z roku 1600. — W latach późniejszych, gdy lasy dębowe padły ofiarą toporów, miejsce to straciło swój urok, i odtąd zapewne Krakowianie poczęli częściej nawiedzać zachodnią okolicę miasta, Sikornik, Wolę, Skały Panieńskie i Górę Srebrną, na której w zaciszu leśnem, w najcudniejszem położeniu, stanęła sumptem marszałka Mikołaja Wolskiego, wspaniała świątynia i pustelnia kamedulska. Zwłaszcza raz w rok, w dniu 19 czerwca, w którym Kameduli święcą zejście założyciela zakonu, św. Romualda, zapełniała się góra bielańska rozgwarem mnogich rzesz ludu, przybyłego na odpust z miasta i okolic. W dniu tym dozwolonym był wstęp do kościoła dla niewiast. Zwyczaju tłumnego nawiedzania Bielan w Zielone Święta jeszcze w XVIII wieku nie znano. Dopiero z początkiem XIX wieku, a zwłaszcza za pierwszych lat Rzeczypospolitej Krakowskiej, poczęto zapominać o odpuście św. Romualda, a pielgrzymki przełożono na Zielone Święta, mimo, iż nie przypadał w nie żaden odpust, co stwierdza historyk i monografista Bielan. Ludwik Zarewicz w Kalendarzu „Czecha“, 1877, str. 49).

MAJÓWKI KRAKOWSKIE NA BIELANACH.

W tym więc czasie poczęły się masowe wycieczki Krakowian na Bielany, które zwłaszcza odbywano w maju, a najwięcej w Zielone Święta. Prym w tych majówkach wiodła młodzież szkolna i akademicka — przyczem ich bielańskie „maiales“ stawały się wydarzeniem dnia i świętem całego miasta. Jak wyglądała taka wyprawa na Bielany w pierwszych latach Rzeczypospolitej Krakowskiej, poucza szczegółowo piękny i barwny jej opis w Kalendarzu „Czecha“ na rok 1878, podpisany przez „jednego z ówczesnych uczniów Liceum św. Anny“. Jest nim ks. Baranowski, biskup lubelski, który w latach 1816—1822 uczęszczał do liceum Nowodworskiego. Pisze ks. Baranowski, iż „w tym dorocznym szkolnym obchodzie, prawie miasto całe żywy brało udział. Z młodzieżą szkół łączyła się młodzież akademicka, za synami wybierały się matki, za braćmi i młodsze i starsze siostrzyczki. Podążali za ogółem poważni profesorowie Almae Universitatis, a do ich towarzystwa przyłączali się sami nawet Patres conscripti, senatorowie ówczesnej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Ciągnęły długim łańcuchem karety, powozy, bryki, bryczki, fiakry. Na dwunastu akademickich koniach, na czele nauczyciel jazdy konnej, Kogen, jechali jednako strojni dorośli akademicy, za nimi okazały zastęp majętniejszej młodzieży na własnych lub najętych koniach, a wreszcie masztalerze i zwinne chłopcy Krakowiaki. Szły taborem ładowne bryki i jednokonne wózki, jechali piekarze z bułkami, rzeźnicy z szynkami i mięsiwami, przekupki z pomarańczami i całemi kramami przysmaków. Na ten dzień Kraków w połowie się prawie wyludniał: ustał ruch i hałas, było pusto i głucho, i tę ciszę same tylko przerywały dzwony, zegary i staroświeckie z wieży Marjackiej trąby“.

Po tej ogólnej charakterystyce majówek kreśli ks. Baranowski malowniczo ich przebieg. Pewnego tedy majowego dnia następowało ziszczenie długich i niecierpliwych marzeń młodzieży: poczciwy rektor Himonowski obchodził kolejno klasy, zapowiadając na jutro „maiales“, a na pojutrze dzień rekreacji. Następowały gorączkowe przygotowania i gromadzenie wiktuałów, poczem nazajutrz rankiem kto żyw, stawał na placu przed Kapucynami. Chorążowie klasowi czekali już nawet od świtu. Nadchodziła też orkiestra janczarska milicji krakowskiej z ulubionym doboszem Jabłońskim, dźwigającym swój ogromny, większy od beczki bęben (dziś przechowany w Muzeum Narodowem), przybywali profesorzy, młodzież stawała w szeregi, a po przegraniu muzyki śpiewała tysiącem głosów pieśń, na ten cel ułożoną przez prof. Boguckiego, zaczynającą się od słów:

Stawajmy bracia w szeregi,
Już dzień nadszedł pożądany:
Oto widać Wisły brzegi,
Ujrzymy wkrótce Bielany i t .d.

W raźnem tempie mijano Zwierzyniec, Lipki, a gdy pochód stanął u stóp góry Bielańskiej, wyrywała się znów z piersi radosna pieśń. Następnie przez bramę eremu, na której czytano ostrzeżenie, iż do wnętrza z bronią wchodzić nie wolno i że cicho zachować się należy, wchodziła młodzież do kościoła na nabożeństwo, odprawiane przez katechetę. O wyniosłe mury świątyni odbijała się echem tysiącznem szkolna pieśń łacińska z muzyką:

„Inclytum regni, columen Poloni
Magne Doctorum, Pater Almae Canti...“

poczem schodzono w leśną dolinę na ranny posiłek, przyczem śpiewano drugą pieśń prof. Boguckiego, ze strofami na cześć protektorów Rzeczypospolitej, prezesa senatu Wodzickiego i biskupa Woronicza. Po posiłku zwiedzano historyczny kościół, groby Kamedułów, mieszkania ich, las przeznaczony do kontemplacyj, z miejscem, skąd Jan Kazimierz patrzył na pożar przedmieść czasu potopu szwedzkiego. Objaśnień udzielał sędziwy przeor.

Nasyciwszy się cudnym i rozległym widokiem z góry, schodziła młodzież do lasu, poczem, podzieliwszy się na wiele grup, poczynała zabawy. Najulubieńsze z nich były: gra w lisa, połączona z okładaniem pyt-

przyjaciel Wolskiego, Paweł Henik, położył podwalinę pod bibljotekę. Czartoryscy, mieszczanin krakowski, Delpace, Lubomirski, król Jan Kazimierz i inni, łożyli na urządzenie kaplic.



Ozdoby stiukowe w kaplicy św. Krzyża w kościele OO. Kamedułów na Bielanach.

W ciągu następnych wieków Bielany dużo ucierpiały już to od najazdów nieprzyjacielskich, już to od pożarów. — Zwłaszcza ogień w roku 1814 zniszczył wnętrze kościoła, wraz z ołtarzem głównym i obrazem Stachowicza. Za każdym razem klasztor znajdował jednak dobrodziejów, którzy go wraz z kościołem restaurowali i doprowadzili do dawnego stanu, pełnego schludności, prostoty i poetycznego wdzięku.

To romantyczne położenie, ten wdzięk i bliskość Krakowa, były powodem, że możni tego świata, chętnie odwiedzali erem bielański. — Jan Kazimierz, uchodząc na Śląsk, patrzył stąd ze łzami w oczach na palący się Kraków. — Jan III., idąc pod Wiedeń, błagał tu o zwycięstwo nad Turkami. August II. odprawiał na Bielanach rekolekcje.

Autor zamieszczonego przez nas wiersza, ks. Jan Kurdwanowski, sufragan warmiński, mieszkał tu kilka lat, Józef Załuski i wielu innych dłuższy lub krótszy czas przebywali w eremie, w specjalnie dla gości wzniesionej foresterji.

L. T.

Z notat „bielańskich"

W początkach powstania klasztoru bielańskiego, jak świadczy Ambroży Grabowski „pobożni przodkowie odbywali tu procesje". — W księdze bractwa N. M. Panny przy kościele św. Barbary zapisano pod r. 1619, „że we wtorek świąteczny zwykli pp. bracia z ojcem swej kongregacji odprawować krótką peregrynację na Bielany, gdzie słuchali mszy i wracali z przystojnem nabożeństwem i uczciwością". Przypuszczać można, że właśnie te procesje dały początek tradycyjnym wycieczkom na Zielone Święta do Bielan. Zwyczaj ten krakowski przeniósł się i do Warszawy, mającej również swoje Bielany z klasztorem OO. Kamedułów.

Nie znalazłem (może zamało szukałem) opisu wycieczek na krakowskie Bielany za czasów dawnej Rzeczypospolitej. W Warszawie za Stanisława Augusta „przepych ekwipażów, jadących na Bielany, posunięty był do tego stopnia wytworności, że wyrównał, jeżeli nie w liczbie, to przynajmniej w guście znanej w Paryżu przejażdżce do Longchamp. Król, znakomici dworzanie i panowie jechali z damami w otwartych pojazdach, młodzież na dzielnych koniach otaczała powozy..." Tak przynajmniej zaręcza w roku 1816, a więc bliski tych czasów, pierwszy polski fejletonista, Gerard Maurycy Witowski.

Ów Witowski, „zręczny tłumacz i wierszopis", wzorował się na słynnych fejletonach Wiktora Jouy, umieszczanych w „Gazette de France" p. t.: „L' hermite de la Chaussée d' Antin" Fejletony Witowskiego, drukowane w „Gazecie Warszawskiej", cieszyły się, jak twierdzi Estreicher, sporym rozgłosem. — Dowodem zresztą tego wyraźnym były dwa ich osobne wydania p. t.: „Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia" (Warszawa 1818 i 1828). — W przedmowie do ich drugiego, 4-tomowego wydania, Witowski przyznawał się, że niektóre są prawie dosłownem tłumaczeniem fejletonów „Eremity" francuskiego. Ale większość była tylko wolną przeróbką, a niektóre, jak widać z ich treści, były niezaprzeczoną własnością autora.

Do tych oryginalnych należy zaliczyć fejleton: „Bielany". Podaję jego krótkie streszczenie, nie ulega bowiem wątpliwości, że ten obrazek warszawski z roku 1816, mało różniłby się od obrazka krakowskiego, gdyby i Kraków miał wówczas swego Pustelnika. Oba „światy", tak „wyższy" i „niższy", tak krakowski jak i warszawski, musiały się bawić na Bielanach jednakowo. Jeżeli przed 50 laty „Bielany" warszawskie niczem się nie różniły od krakowskich, jeżeli dziś podobne są do siebie, jak dwie krople wody, to i przed stu laty charakter ich nie mógł być odmienny. Że Kraków w czasie Zielonych Świąt pustoszał, dowodzi ogłoszenie, jakie czytamy w „Gazecie Krakowskiej" z roku 1822: „Towarzystwo Przyjaciół Muzyki zawiadomiło, iż nie będzie w drugi dzień Zielonych Świąt posiedzenia, „bo znaczna część Prześwietnej Publiczności wyjechała na Bielany i do Ojcowa".

Ale wracajmy do Pustelnika. Za młodu jeździł on na Bielany, ale teraz wolał z przepysznego ganku pani Z., na ulicy Freta, „widzieć przeciągającą całą Warszawę". Wybierał się więc do niej, kiedy otrzymał list od hrabiny W. z prośbą, aby jej towarzyszył na Bielany. Hrabina pojechała w „landarze" z kilku matronami, pannom na „respekcie" oddano „remizę", marszałek, zięć hrabiny z bratem żony, zabrał się „pocztą", dworskich hrabiny powiodły dwie „dryndulki", Pustelnik z wnukami hrabiny siadł do „kocza", zaprzężonego w pięć koni ukraińskich... Ogromna „kalwakata" zginęła wkrótce w większej, która sznurem niejako ciągnęła przez ulicę Freta, Nowe Miasto i t. d. „Wesołość jadących — zauważył Pustelnik — malowała się w stosunku odwrotnym do przepychu pojazdów; osoby, siedząc w bogatych ekwipażach, z małym bardzo wyjątkiem, miały twarze znudzone i poziewające; wesołość najżywsza jechała na wózkach łozem przeplatanych i strojnych w brzezinę..." Po minięciu rogatki, stangret, „rozpuściwszy bicz i lejce, zaczął biedz z nami pędem szalonego". — Pustelnik na moście za Marymontem chciał już robić testament... Po nawalnym deszczu dojechano do Bielan. „Wybrzeża Wisły ubarwione były tysiącem gustownych toalet. Bogate szaty dam (szale były wówczas, dodajmy od siebie, namiętnością kobiet, rujnowały się na nie) i kwiaty ich girland... wystawiały widok jeden z najpiękniejszych i najbardziej rozmaitych. Huczne zabawy prostego ludu pod szałasami przy odgłosie „szenekatarynek" i skrzypków, były drugą częścią obrazu, niemniej zabawną. Muzyki wojskowe, ustawione tu i ówdzie dla wielkiego świata, uzupełniały widok... Poszliśmy naprzód do kościoła..." Brat żony p. marszałka tymczasem „chłodził się" szampanem w kantinie Poirego... — „Przeszliśmy gustowniejsze namioty i zwiedzali wszystkie zakręty ścieżek, nawet ustronniejszych. W tych to odludnych miejscach młodzież płci obojej lubi oddawać się ćwiczeniom gimnastycznym i pokazywać różne szutki..."

Pustelnik opisuje dalej dość dowcipnie przygody w powrocie z Bielan wśród deszczu, ale to rzecz dla nas obojętna. Dowiadujemy się z nich tylko, że służące z dworskimi „popłynęły batem do Warszawy, aby widzieć fajerwerk na wodzie". Pustelnik dziwił się wkońcu „mocy zwyczaju, który znalazł tylu do jazdy ochoczych i tyle tysięcy piechotników w dzień słotny, a przeto najmniej do spaceru sposobny". Więc też przygnębiony i przemokły, chciał powiedzieć prawdę hrabinie i przytoczyć dwuwiersz Krasickiego:

A naprzód można księżno, trzeba o tem wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć. —

— ale jedna z dam dała do zrozumienia, że starzy lubią zawsze dziwaczyć... i tak tłomaczyła wszystko na dobre, że się zgodzono, iż gdyby nie deszcz, różne przykrości i przypadki to „spacer Bielański byłby jeden z najpiękniejszych..."

Za naszych czasów „wyższy" świat nie brał już udziału w wycieczkach zielonoświątkowych na Bielany. Powóz zwyczajny (nie w pięć ukraińskich koni), był już rzadkością. Jeszcze przed laty 50 dochowywało wierności Bielanom krakowskim zamożniejsze mieszczaństwo krakowskie. Krakowianin z dziada pradziada uważał za swój obowiązek, z całą rodziną, z koszami, napełnionemi jadłem i napojem, spędzić pierwszy lub drugi dzień świąt w lasku bielańskim. Ale i to ustało. Dziś jeżeli kto z „obywateli" lub inteligencji krakowskiej jedzie wyjątkowo na Bielany fiakrem czy autem, to tylko na jakąś godzinę, aby się przypatrzeć jak „lud się bawi..." A powróciwszy, przeklina tumany kurzu i wyboje na drodze... krajowej.

Kazimierz Bartoszewicz.



Bielany pod Warszawą podczas wycieczki z Warszawy. Według obrazu Andriollego.

Dzieje malarstwa w Polsce.

W trudnych obecnie warunkach wydawniczych w dziedzinie sztuki, ukazała się ostatnio publikacja, która niewątpliwie zwróci uwagę świata artystycznego, historyków i miłośników sztuki. Jest to praca prof. dra Feliksa Kopery, poświęcona średniowiecznemu malarstwu w Polsce, a wydana jako pierwszy tom zakrojonej na szerszą skalę historji malarstwa w Polsce.*)

Piśmiennictwo polskie w zakresie historji sztuki nie wydało dotychczas publikacji, któraby obejmowała całokształt dziejów malarstwa w Polsce. Na tem polu, poza luźnemi encyklopedycznemi informacjami i kilku tylko pracami o charakterze fragmentarycznym ze względu na badany okres czasu, była wielka luka. Dotychczas n. p. wogóle nie było próby syntetycznego ujęcia malarstwa polskiego od XIV do XVIII wieku. W takich warunkach, wobec braku opracowań wstępnych i materjału częściowo przygotowanego, podjęcie opracowania całokształtu dziejów naszego malarstwa, nastręczało bardzo poważne trudności, do których dochodziły jeszcze utrudnienia natury technicznej, jak liczne uciążliwe podróże dla zbadania zabytków i ich sfotografowania w naszych warunkach — na koszt przeważnie własny.

Ileż to trzeba trudów i wydatków — powiada autor w przedmowie — aby dotrzeć do miejscowości zdala od kolei położonych!... Ileż to razy trzeba było z fotograficznym aparatem milami pieszo docierać do miejsc, gdzie znajduje się zapomniany zabytek, a potem, aby go zbadać i sfotografować w odpowiednich warunkach, trzeba było dokazywać karkołomnych sztuk, a nieraz starać się o kosztowne rusztowania..."

W takich warunkach, takiego zadania podjął się prof. dr Kopera, ten zasłużony pracownik na polu szerzenia i pogłębiania znajomości dziejów naszej sztuki w licznych swych naukowych publikacjach i popularnych artykułach. Przez kilkanaście lat gromadził materjały, badał je, porównywał i grupował. A ile musiał w to włożyć energji i wytrwałości, oceni każdy, kto wie, w jakich warunkach musiał dr Kopera pracować naukowo, wyczerpany troską o konserwację niszczejących zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie i długoletniemi zabiegami o odpowiednie dla nich pomieszczenie. Ale rozumiejąc dobrze konieczną potrzebę wypełnienia dotkliwej luki w zakresie hist. sztuki w Polsce, chciał realnie położyć kres temu brakowi i podjął się zadania, bo „raz trzeba zacząć". Ten pietyzm dla naszej sztuki, pragnienie ukazania nam cennych dzieł genjuszu twórczego, pragnienie ratowania niszczejących u nas tak często zabytków sztuki i ich ochrony przez pouczenie o ich wartości i przez szerzenie zrozumienia dla nich — stworzyły obecnie pierwszą w Polsce publikację całokształtu dziejów naszego malarstwa.

Część pierwsza tego dzieła, „Średniowieczne malarstwo w Polsce", obecnie wydana, obejmuje okres czasu od zaczątków chrześcijaństwa w Polsce do epoki renesansu. Zgromadzony w niej materjał autor zestawia, porównuje poszczególne działy przy uwzględnieniu wpływów obcych i wysnuwa ogólniejsze wnioski. Najważniejszym z nich, o zasadniczem znaczeniu, jest wniosek, że w średniowieczu

*) Prof. dr Feliks Kopera: „Dzieje malarstwa w Polsce", część I: Średniowieczne malarstwo w Polsce. Stron VI, 250, z 211 rycinami w tekście, 24 tablicami, w tem 7 barwnych, 12 rotograwjur. Kraków, 1925. Druk i nakład Drukarni Narodowej w Krakowie.

ką, gra w piłkę, a zwłaszcza wojna. Tu młódź dzieliła się na dwie wojujące strony: „pars romana" i „pars graeca", przyczem instruktorami niestrudzonymi byli: prof. Teodor Orłowski, były kapitan Kościuszkowski, oraz dobosze i trębacze z milicji z Jabłońskim na czele, wszystko stare wiarusy z legjonów Napoleońskich. Pełne niefrasobliwej radości zabawy kończyła młodzież dobrze po południu.

Tymczasem nadciągło z Krakowa mnóstwo gości, a za nimi wozy z darami. I tak ks. biskup Woronicz przysłał wóz z koszem ciastek, ogromnym serem szwajcarskim i kilku beczkami lekkiego piwa, tak zwanego szlacheckiego z browaru Imć Pana Wytyszkiewicza, dalej nadeszły dary od prezesa Wodzickiego, Artura Potockiego i innych dostojników. Goście zasiedli do stołów w szkółce wiejskiej, młodzież zaległa murawę, a po sutym posiłku poczęto wznosić przy huku palby toasty, pierwszy na cześć rektora U. J. Litwińskiego, dalsze na cześć biskupa Woronicza, Wodzickiego i t. d. Po odpoczynku z żalem przyszło żegnać Bielany. Wolnym krokiem posuwał się długi korowód ku miastu, aż wreszcie zatrzymano się z muzyką i pieśnią pod pałacem biskupim, gdzie w oknie ukazał się ukochany pasterz Woronicz, udzielił błogosławieństwa i, co najważniejsze, wyprosił u władz szkolnych drugi dzień rekreacyj. Oczywiście nie było końca wiwatom i radości.

W podobny sposób opisuje „Gazeta Krakowska" z 23 maja 1819 roku „festyn majowy licznej młodzieży... sterem światłych prowadzonej mistrzów". Jest on zgodny zupełnie ze streszczonem wyżej opowiadaniem ks. Baranowskiego, zawiera nadto opis hołdu, złożonego przez młodzież pamięci ks. Józefa pod Lipkami. Na dany znak „zastanowił się ten okazały szyk młodzieży: salutowano sztandarami głazy pomnicze, a krótka przemowa, wystawiająca cel tych pomników, ku nieocenionej czci i cnocie zgasłego wielkiego wodza, rozczuliła słuchaczów i wzbudziła winne temuż bohaterowi rodu naszego łzy".

POECI KRAKOWSCY O BIELANACH.

Wszystkie te studenckie majówki przyczyniały się walnie do zainteresowania szerszego ogółu Krakowian Bielanami i zaznajomienia z ich niepospolitem pięknem. Wyrazem odczucia tegoż stają się współczesne głosy poetów krakowskich, których Muza często na skrzydłach Pegaza ulatała w stronę Bielan. Jednym z nich był Paweł Czajkowski, profesor literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim. Przyjaciel Stachowicza, natchniony jego malowidłami w sali Jagiellońskiej Collegium Maius, osnuł na ich treści sążnistą epopeję w 11 pieśniach. Tenże Paweł Czajkowski, uczestnik zapewne owych „maiales", nastroiwszy swą lutnię na ton bukolicz Wergilego, skreślił poemat pod tytułem: „Majówka na Bielanach krakowskich", który odczytał 15 czerwca 1818 roku na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego, wydrukował zaś w roczniku tegoż Towarzystwa na rok 1819. Poemat, pisany ciężkim wierszem, pełen klasycznego konwencjonalizmu, zaczyna się od słów:

Gdy poezji wdziękiem pieszczą się niebiany,
Wierszami poetyczne malujmy Bielany!

poczem następują apostrofy do Wężyka i Wolskiego, dalej pochwała zacisza klasztornego, a potem opis widoku z Bielan:

Jakże ten widok dziwny, piękny i wspaniały!
Wszędzie świtem błysnęły rozstrzelone skały: — —
Cała natura swoje rozpościera skarby,
W rodne twory całniejsze zaszczepiając farby.
Piękny swobód Bronisława ciekawość zatrudnia,
Ułomki Tyńca zdobią przestrzenie południa,
A powyżej Karpaty idące szeregiem,
Pierworodny blask słońca pokrzepiają śniegiem;
Mroźną północ osłania gęsty szaniec drzewa;
Bok zachodu urwisko opoki zamglewa.

A dalej nieco opisuje Czajkowski głosy leśne:

Jakże miłe okrzyki zaszumiały w lesie?
Lekki Zefir je zbiera i na skrzydłach niesie:
Grzmi śpiewem okolica przepachniała wonią;
Filomele na dębach tkliwe jęki ronią;
Wrzask niebosiężnych orłów szeleści po rosie,
Jeden dźwięk krociem dźwięków przemawia w odgłosie;
Zwierz ryczy, ptaszki nucą, pomrukują zdroje,
Sam liść zachwiany szepcząc wzrusza czucie moje...

W podobny sposób opisuje Czajkowski kościół, nabożeństwo, grobowce, erem, wreszcie przytacza mowę starego przeora, będącą apologją życia pustelniczego.

Współcześnie z Czajkowskim, lecz szczerzej i z prawdziwym talentem opiewał Bielany poeta kasztelan, Franciszek Wężyk, w pięknym swoim poemacie „Okolice Krakowa". Podziwia on różne urocze zakątki wokół miasta, zapewnia wszakże, że

...najobfitszy widok w bogate odmiany
Wzorową wdzięków cechą oznacza Bielany.
Gdzie tylko zwrócę oko, widzę kraj wesoły.
Tu wszystkie w jeden powab zbiegły się żywioły:
Tu stalsza piękne niebo rozjaśnia pogoda,
Tu jest lżejsze powietrze, przeźroczystsza woda;
Tu drzewa, których pożyć nie zdołały wieki,
Tu Wisła u stóp góry poważnie płynąca,
Rzadko nurty spienione o brzegi roztrąca.
Wyższość miejsca, przedmiotom wyższości przyczyna;
Las panuje nad górą; nad lasem świątynia.

Następnie zwraca się poeta z gorącą apostrofą do Bielan:

O poważne Bielany! pustynio wspaniała!
Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała?
Kto z czułych, zapędzony do twojej ustroni,
Słodkim myślom do serca przystępu zabroni?...

poczem w barwny sposób kreśli obraz eremu i cichego życia zakonników.

Może jednak najpiękniej z krakowskich poetów wyśpiewał piękno Bielan zapomniany a dużego talentu romantyk, Józef Łapsiński, który, jako młodzian około 20-letni, poległ w pościgu za Moskalami po bitwie w Olszynce Grochowskiej. W wydanym w roku 1829 tomiku jego poezyj, wśród kilkudziesięciu niezwykle udatnych sonetów, jeden, poświęcony Bielanom na wiosnę:

Brzmi odgłos rannych modlitw w posępnym klasztorze,
Łśnią się jaskrawym świtem rozwinięte drzewa,
Wszędzie sztandar rozkoszy i życia powiewa,
Wonnych balsamów ranku rozlało się morze.

Diamentem w tle rosy połyskują zorze,
Król żyjącej muzyki swej kochance śpiewa,
Raz wznosi się głos tkliwy, znów słabnie, omdlewa
I niknie w eterowym daleko przestworze.

Rzekłby kto, że w edeńskim zabłądził ogrodzie;
Cały dywan trawników w kwiaty haftowany,
Czysty szafir w czyściejszej odbija się wodzie.

Tam chatki, tu trzód stada bujają o chłodzie,
Dalej szumią doliny, łąki, złote łany,
— Perło konchy tych krain, witam was Bielany!

TŁUMNE WYCIECZKI NA BIELANY.

Śladem wycieczek młodzieży utarł się rychło wśród Krakowian obyczaj tłumnego nawiedzania Bielan w Zielone Święta. Miasto wyludniało się, z umajonych bram kamienic i domostw wychodził, kto żyw, zdążając pieszo, w karetach, landach lub na zwykłych wozach wrocławskim traktem ku Bielanom, inni znów odbywali tę drogę Wisłą na łodziach lub galarach. Zapełniała się świątynia bielańska tłumem pobożnych, niżej zaś na polanach leśnych rozkładały się w cieniu drzew rzesze przybyszów, wśród których zmieszali się społem wyfraczeni eleganci miejscy w cylindrach i z wysokiemi trzcinami w ręku wraz z obywatelami Zwierzyńca, Kleparza, Krowodrzy, strojnymi w długie kapoty i rogate czapki; niejednemu fircykowi zapłonęło oko na widok dziarskiej mieszczki, strojnej w jupkę i bogaty czepek.

W długi sznur wyciągały się kramy, gdzie sprzedawano wszelakie posiłki, owoce, chłodniki, orszady. Żądni silniejszych wrażeń, biegli ku huśtawkom, karuzelom i budom z panoramami, kędy wdzierała się w uszy symfonja kilkudziesięciu katarynek. — Czas mijał szybko, a gdy wieczór zamigotały na niebie pierwsze gwiazdy, równocześnie na rozległym szmacie ziemi krakowskiej rozpalały się prastarym obyczajem ognie sobótkowe, święcone w tych stronach w Zielone Święta, w przeciwieństwie do innych okolic, gdzie płoną w noc Świętojańską. Wokół wielkich ognisk, przez które parobcy skakali, migotały ruchliwie mniejsze ogniki snopków gorejących, obnoszonych przez chłopców na tyczkach.

Zażywszy do syta rozkoszy majówki, powracali Krakowianie wieczór w mury miasta, pieszo i w pojazdach, strojnych w całe gałęzie zieleni. Wielu jednak z przybyszów, a osobliwie młodzież, pozostawała na noc na Bielanach, kładąc się pokotem na zielonym kobiercu murawy i padając w objęcia prawdziwego „snu nocy letniej".

*

Od tego czasu do dziś dnia stanowią Bielany cel wiosennych wypraw Krakowian. Piękny zwyczaj majówek bielańskich, ugruntowany w dobie Wolnego Miasta, jako radosne święto wiosny Krakowa, pozostanie na zawsze jedną z najmilszych jego tradycyj.

w Polsce istniało, rozwijało się i kwitło malarstwo polskie, rodzime, mimo zewnętrznych wpływów początkowych włoskich i francuskich, później flamandskich i częściowo niemieckich i czeskich, ujawniło ono bowiem inne piętno, niż n. p. w Niemczech i we Francji. — Stwierdzenie tego faktu uchyla utrzymujący się dotychczas mylny pogląd, że malarstwo polskie datuje się dopiero od czasów Stanisława Augusta.

W rozwoju średniowiecznego malarstwa w Polsce autor uwzględnia trzy zasadnicze kierunki, a to malarstwo minjaturowe, freskowe i sztalugowe, uzupełniając je krótkim rozdziałem o malarstwie witrażowem. Poglądy i wnioski autora w krótkiem ujęciu w ramach dziennika dadzą się streścić następująco:

Malarstwo minjaturowe przychodzi do Polski wraz z chrześcijaństwem przez misjonarzy, którzy wprowadzają je w księgach liturgicznych. Uprawiane przez duchownych w środowisku polskiem, ulega zwolna wpływom jego kultury, staje się z czasem także świeckiem, rozwija się coraz bardziej i z końcem XV wieku staje tak wysoko, że stwarza podłoże do świetnego, na wskroś polskiego malarstwa minjaturowego w XVI wieku. Autor stara się wykazać, że ten dział malarstwa ujawnia rozwój własny, rodzimy, a to zwłaszcza w czasach Odnowiciela, Władysława Hermana, Krzywoustego i Kędzierzawego, którzy silnie popierali ruch artystyczny i sztukę.

Malarstwo freskowe, średniowieczne, w Polsce określa autor jako powstałe pod wpływem szkoły włoskiej i francuskiej, wykazuje wpływ na nie włoskiego trecento i daleki wpływ Giota i podnosi jego rozwój, zwlaszcza za Kazimierza Wielkiego.

Malarstwo sztalugowe, zapoczątkowane także wpływom włoskim i francuskim, zaczyna się u nas rozwijać w XIV wieku, i już wtedy oraz w XV wieku, wykazuje poważny rozkwit. W drugiej połowie XV wieku ujawnia się u nas wpływ niemiecki, zwłaszcza nadreński, mimo to jednak, jak wykazuje autor, malarstwo polskie, które poszło w dwóch kierunkach: idealistycznym i realistycznym, ma w Polsce swoje odrębne cechy i może być uważane za rodzime, wbrew poglądom, jakoby było odblaskiem różnych szkół niemieckich.

Malarstwo witrażowe rozwijało się głównie w epoce Kazimierza Wielkiego, a to dzięki zamiłowaniu owych czasów do witrażów. Rózwój ten szedł w parze z rozwojem architektury gotyckiej. Powstało ono pod wpływem francuskim i południowo niemieckim, ale z czasem stało się rodzime, o czem świadczą zapiski archiwalne o naszych szklarzach, oraz przepisy cechowe, określające wyrób witrażów.

Zestawiając swoje poglądy, autor zaznacza, że udział miejscowego elementu w przyswajaniu sobie wszystkich obcych wpływów w Polsce, był znaczny i samodzielny. — Wreszcie stwierdza z naciskiem, że „nie można malarstwa cechowego wtłaczać w ramy malarstwa czeskiego i niemieckiego, że ma ono, mimo kosmopolityczności cech, całej sztuce ówczesnej właściwych, swój indywidualny charakter i że objawy jego łączą się razem w jeden łańcuch zjawisk. To średniowieczne malarstwo polskie nie stoi na tej wyżynie, co malarstwo włoskie, flamandzkie lub niemieckie, ale mimo to, jest w niem bardzo wiele artyzmu, nawet w obrazach, w których techniczne wykształcenie artysty stało nisko. Przebija w nich wiele poezji i uczucia, a jeśli jest naiwność, to szczera i ujmująca, naiwność dziecka, której cała poezja pryska z wykształceniem i doświadczeniem. I tę wielką wartość malarstwa średniowiecznego mają niezaprzeczenie nasze obrazy".

Pracę dra Kopery uzupełnia przeszło dwieście reprodukcyj minjatur, fresków i obrazów, ilustrujących wywody autora w ocenie zabytków, wykazywaniu wpływów i porównywaniu. Ten liczny materjał, jakkolwiek fragmentaryczny, daje czytelnikowi sposobność zaznajomienia się z bogactwem zabytków malarskich średniowiecza w Polsce.

Jak już zaznaczyłem, niniejsza publikacja jest pierwszą u nas próbą syntetycznego ujęcia dziejów malarstwa w Polsce. Jako taka, z natury rzeczy, nie może być wyczerpująca, bo musiała się opierać tylko na częściowo znanym materjale, dorywczym i przypadkowym — jak powiada autor, sam określając te braki i wskazując, że publikacja jego, opierając się głównie na materjale dorywczym i przypadkowym, ma za zadanie torować drogę i że „będzie szematem czy bruljonem dla przyszłych badaczy". Ale zasługą autora jest, że poszedł na pierwszy ogień, aby nareszcie wypełnić łukę i że dał publikację podstawową. Zadaniem przyszłych historyków sztuki i badaczy będzie pracę tę uzupełniać przez gromadzenie dalszego materjału, dalsze porównywanie i grupowanie. W ten sposób z czasem będzie można uzyskać szeroki obraz rozwoju malarstwa w dawnej Polsce.

Poglądy i wnioski dra Kopery mogą z czasem ulec rewizji i poprawkom, w miarę narastania nowego materjału i nowych odkryć, niemniej jednak dalsi badacze będą mieli znacznie ułatwione zadanie, przez rozporządzanie tą pierwszą próbą ujęcia całości. To też publikacja ta, przedstawiająca w ramach dzisiejszej możliwości współczesny stan wiedzy o przeszłości naszego malarstwa, stanowić będzie niewątpliwie na długo podstawę dla dalszych prac.

„Dzieje malarstwa w Polsce" wydane zostały drukiem i nakładem ruchliwej Drukarni Narodowej w Krakowie, zajmującej się szczególnie wydawnictwami, poświęconemi sztuce. — Podnieść to należy z uznaniem, gdyż dziś trudno znaleźć nakładców na prace, poświęcone sztuce. Strona typograficzna publikacji jest bardzo staranna, szczególnie na uwagę zasługują rotograwiury, odpowiadające wszelkim wymaganiom estetyka, a wprowadzona w książce rotograwiura kolorowa, jest zapewne pierwszą w tym rodzaju reprodukcją, wykonaną w Polsce. Również bardzo dobrze wychodzą wielobarwne cynkotypy z zakładu Welanyka w Krakowie. Oddają one wiernie koloryt, co nieraz technicznie połączone było z wielkiemi trudnościami, n. p. przy odtwarzaniu przetartego złocenia na minjaturach.

Jan Grzywiński.

Dr ADOLF KLĘSK.

Nieprzeparta chęć do życia

Nieraz w życiu widzimy koło nas istoty tak upośledzone fizycznie lub umysłowo, że mimowoli nasuwa się pytanie: poco właściwie ta istota żyje i jak wogóle ona sama może pragnąć życia?

A jednak to życie kocha każdy z całych sił, kocha je także straszny kaleka i nieuleczalnie chory, a ci, co rzekomo życzą sobie śmierci i narzekają na życie, w grozie śmierci, błagają potem lekarza o ratunek! Tę nieprzepartą chęć do życia tłomaczymy sobie całkiem naturalnie tem, że jesteśmy przedewszystkiem istotami ziemskiemi i znamy tylko obecne warunki istnienia, nie wiemy zaś, co było przedtem i co będzie potem i dlatego instynktownie boimy się śmierci, jako zupełnej zmiany istnienia, zwłaszcza, że zmiana ta ma być stała, wieczna, nieodwołalna, bez możności poprawy, czy odmiany. Są jednak ludzie, którzy nie mają siły do zwalczania przeciwności życia, zwłaszcza w początkach walki i wtedy nieraz odbierają sobie życie. Typowo widzimy to w początkach ciężkich chorób, natomiast, gdy do choroby się już przywyknie, nawet nieuleczalnej, chory znosi już cierpienie ze stoicyzmem.. Są także pewne uczucia, silniejsze od śmierci, należy tu n. p. miłość, poświęcenie dla drogiej osoby, dla ojczyzny, idei i t. p. Natomiast natury zwierzęce, o niskim poziomie moralnym, zwykle boją się strasznie śmierci, choć nieraz z zimną krwią, dla błachych powodów odbierali życie innym. W miarę zgrzybiałości i starzenia się, interes dla życia często zanika i przychodzi apatja, rezygnacja i oczekiwanie spokojne śmierci. Naodwrót pragną nieraz śmierci ci, którzy nic jeszcze właściwie w życiu nie przeżyli, lecz rozegzaltowani, uważają się już za zupełnie niezdolnych do walki o byt, bo walka ta, gasząc coraz to więcej różową tęczę ich wyśnionych ideałów, zmusza ich do jednostajnego pochodu w jarzmie szarego, codziennego życia i dlatego samobójstwa młodych ludzi, na przełomie przejścia od marzeń młodocianych do realnego życia, nie są wcale rzadkością, bo w samej Europie na godzinę odbierają sobie trzy osoby życie.

Słusznie się mówi, że niema prawdziwego szczęścia na ziemi, a istnieje tylko złudne, przez nas samych stworzone i z tego też powodu i nadmiar dobytków ziemskich, czy sława lub powodzenie, nietylko, że często szczęścia nam nie dają, lecz owszem rychło wywołują przesyt, znużenie, a nawet niechęć do życia i pragnienie czegoś, czego na ziemi osiągnąć nie można. Natomiast nieszczęścia, powrót po chorobie do zdrowia, lub odzyskanie czegoś, o czem już zwątpiliśmy, że osiągniemy, uczy nas cenić piękno życia, uczy nas to życie kochać i przywiązuje nas do niego. Gdy stracimy bardzo nam drogą i ukochaną osobę, to z początku życie traci dla nas wszelki urok, pragniemy również rozstać się ze światem, by jak najrychlej, tam, gdzieś w zaświatach, połączyć się znowu z ukochaną istotą! Lecz czas mija i leczy wszelkie rany, przyzwyczajamy się też znowu do innych warunków, czy osób i znowu pragniemy żyć dalej, stwarzamy sobie różne nowe cele, nowe ideały, bo życie właściwie ma tylko wtedy dla myślącego człowieka wartość, urok i powab, gdy żyć może nie dla siebie samego, lecz dla pewnego celu, idei, osoby, czy też spełnienia pewnych zadań i obowiązków. Są wreszcie ludzie, co żyją tylko oczekiwaniem śmierci i zmiany obecnego życia na inne, przyszłe, jasne, promienne i wieczne. Życie ziemskie nie ma dla nich żadnego uroku, gardzą też niem, katują swe ciało, pragnąc, by jak najrychlej duch wydobył się z kajdan ziemskiego pobytu, który dla nich jest tylko ciągłą męką i udręką.

O młodzieży i wojnie dwie nowe powieści

Jerzy Ostrowski: „Sztandar na maszcie"; tenże: „Chorągiew na dachu". Warszawa, 1925. Gebethner i Wolff.

Zeszłoroczna powieść o kryminaliście (nie zbrodniarzu) z urodzenia i zamiłowania („Obok życia") dała nam poznać w p. Jerzym Ostrowskim zupełnie opanowany i zrównoważony, świadomy celu i środków talent beletrystyczny. Aż zdumienie brało, gdy się widziało, jak dojrzała jest ta pierwsza powieść młodego autora. Pierwsza — wydana. Bo musiały ją poprzedzić jakieś młodzieńcze próby, które nie ujrzały światła dziennego. Części, czy materjały ich weszły, zdaje się, w skład dwóch nowych powieści p. Ostrowskiego. Nietylko przez opowieść o życiu bohaterów, młodzieńców, ale przedewszystkiem przez naiwności myślowe i niedomagania techniczne bardzo one są — młodzieńcze i oznaczałyby cofnięcie się popod zdobycze „Obok życia", gdyby nie przedstawiały fazy poprzedzającej. Zajmiemy się niemi głównie z powodu ich przedmiotu.

Bohaterem jednej jest młodzieniec, który już przed wojną wciągnięty w robotę konspiracyjną (rzecz dzieje się w Warszawie), zatknął wysoko „sztandar na maszcie", sztandar idei niepodległości i potęgi, a wziąwszy udział w wojnie, po jej ukończeniu sztandar swój przeniósł na okręt, by pracować nad zdobyciem dla Polski morza. Bohater drugi zatraca wrażliwość etyczną w kompromisach dziennikarskich (rzecz dzieje się także w Warszawie), a bardziej jeszcze „służbowych" w armji rosyjskiej i uciekłszy z niewoli niemieckiej, zostaje — paskarzem: umie bowiem swą „chorągiew na dachu" ustawiać z wiatrem-powodzenia...

Gdy w „Sztandarze na maszcie" czytamy o osobliwym lokatorze wdowy Bergowej, Tomaszu Krzeszu, któremu zdaje się, że jest — wikingiem, bo tłomaczy prozą duńskie wiersze o wikingach, i że jest — filozofem, bo głosi n. p., że „człowiek tyle jest wart, ile przestrzeni dokoła niego jest nim nasycone" i t. p., to mamy wrażenie, że to echa — „fin de sieclizmu" z kuchni monachijskiej „Jugend". Swojski ton wnosi do powieści — Wyspiański, najpierw przez bohatera Tycho — cytowany, a potem w rozmowie z działaczami i na zgromadzeniu konspiracyjnem używany za taran do rozbijania przesądów. Żachnąwszy się na pedantyczną działalność oświatową niejakiego Żurka, Krzesz woła niby nowy Konrad: „Mierzi mnie ten słodkawo-szepleniący tonik, to mazgajstwo ckliwe, to niedołęstwo szlachetne z oczyma wywróconemi ku niebu; te wąsy słowiańskie, obwisłe i ciekące miodem; te wzdychania i rozpacze nieszczęśliwych kochanków z chudemi, drżącemi łydkami. Mierzi mnie dłubanie w strupach po bacie pana i mazanie twarzy limfą: oto, jacy jesteśmy biedni! Plugawą jest mi wiara, że niewolnictwo może być wzniosłe, uniżona pokora — zaszczytem, a czucie własnej wartości — grzechem: te babskie rozczulenia i zachłystywania się nad plotką, puszczoną przez całą historję... ta przygniatająca ilość cnotek, miłosierdzia, ofiary, poświęcenia... I przy tem wszystkiem tak mało mężów, godnych tej nazwy; mężów, którzy się nie boją myśli żelaznych, krwawych i wilczych"...

Na zgromadzeniu Krzesz grzmi: „Trzeba nam marzyć wielką rzecz. Trzeba nosić w sobie coś olbrzymiego. Trzeba być brzemiennym, jeśli się chce urodzić. A im większa namiętność poczęta, tem potężniejszy będzie płód. Powiedziałem w tej Polsce, która jest. Ludzie rzeczywistości, ujętej w paragrafy, nie wiedzą tego, że Ona jest. Ale wystarczy zrodzić ją w sobie. W „Weselu" jest to lotne słowo: Co tam puka? — Serce. — A to Polska właśnie. — To trzeba zrozumieć". Marzenie o ojczyźnie przejawia się najpierw w płomiennych śpiewach, w rozwinięciu sztandaru, w przysiędze, a potem — w ćwiczeniach strzeleckich, w czekaniu na instrukcje, zbieraniu broni na pobojowiskach w Królestwie, wreszcie w służbie w Legjonach pod „Dziadkiem". Boje Legjonów ledwie że wspomniane. Krzeszowi spieszy się do tajnej „roboty przeciw tym", do Szczypiórna, do obozu jeńców. Zawieziony do Małego Kazka na Pomorze, Krzesz — wybucha całym sobą: „Znam Cię, Morze! Wiking zdobywczy przemierzyłem Cię strzałą mej drogi. Lądowałem na brzegu nieznanym i płaskim równinom dałem swojego orła za godło. Wziąłem w całą pierś tę ziemię i wznieść ją zapragnąłem wysoko. Tak wysoko, że aż ponad siebie".

Gdy wrócił do Warszawy, zastał już i rząd polski i wojsko polskie i „polskich żandarmów, z orzełkami, a jakże" i dawnych kolegów. Ci zadowoleni byli z tego, co jest. On tylko myślał o dalszem rozrastaniu się duszy narodu, o Gdańsku, Prusach, morzu, Kłajpedzie, a po wielu dniach wstąpił do angielskiego Towarzystwa okrętowego „Brazil Line", by jako kapitan statku handlowego służyć myśli „olbrzymiej", wyrażonej w trzech słowach: Emigracja, pieniądz, pazury! Dyrektor Rose mu tłumaczy: „Będziesz mógł wpływać na los tej emigracji nawet tam, na lądzie. Osadzisz ich razem, nie dasz rozrzucić, jak to dotąd. To będzie zawiązek..." oczywiście polskich kolonij zamorskich. Krzesz wydobywa nawet tytuły historyczne: „Pan wie, tam mój rodak, Krzysztof Arciszewski... On to powznosił fortece Rio Janeiro, Baja, Pernambuco... Wybito mu medal... w Brazylji..."

Morze wdarło się w powieść p. Ostrowskiego, jakby niechcący. Może w jakiej części drugiej Krzesz stanie się nowym Krzysztofem Arciszewskim. Na razie jest tylko — marzycielem i szczęśliwym mężem pięknej Ewy.

Lepsze to w każdym razie, niż los syna obywatelskiego z Wołynia, Zbigniewa Karszewskiego, który — wypędzony z domu za oddawanie się literaturze, kona na bruku warszawskim z głodu i przed rozstaniem się z ostatnią swą wartością, „masywnym sygnetem z czarną tarczą", podchodzi redaktora „Sprawy", wkręca mu swe wiersze i w obrzydzeniu przed samym sobą rozpacza, gdy przypadek uświadamia go, że jego nowelę bez żadnych starań umieścił inny dziennik... Nagły triumfator spotyka się z bratem, gospodarującym na wsi, odsyła przez niego fotografję sąsiadce, pannie Romie, zanurza się po uszy w życie redakcyjne, dysputuje o nowej sztuce, ogłasza programowy „Manifest pijaka", zakochuje się w tancerce Mellicie i omal że nie zostaje kompromisowym poetą redakcyjnym, gdy śmierć ojca czyni go dziedzicem pięknego majątku na Wołyniu. Tu odżył w nim kresowy szlachcic, który sobie lepiej radzi z najdzikszemi ogierami, niż dawniej z oktawami, imponuje żonie brata, właśnie owej Romie i jest na drodze do zostania wielkością zaściankową, gdy go wybuch wojny zabiera do koszar rosyjskich, najpierw na Syberji, potem w Kijowie. Życie w rosyjskiej szkole jednorocznych i romans z córką kapitana, Lubą, przedstawione są bardzo barwnie. Scena modłów w Soborze sofijowskim i połączone z nią wspomnienie nabożeństwa polskiego na Matkę Boską Zielną podnosi się do wyżyn symbolu.

Z suchym realizmem opisuje autor przybycie nowego praporszczyka (bo Zbigniew po ukończeniu szkoły został praporszczykiem) na front, udział w jakiejś ofenzywie, zostanie z raną w rowie niemieckim, wzięcie do niewoli. — Użyty za tłumacza Zbigniew przesłuchuje jakiegoś rudego legjonistę, a ten po paru dniach wzywa go do — ucieczki, wydaje odpowiednie rozkazy i wyprowadza go z niewoli niemieckiej do Polski. Po drodze pyta go o — szkic: „Każdy człowiek przecież żyje. Żyje siebie — możnaby powiedzieć. I dlatego właśnie. Pamięta pan: Czemu nie ukochasz swego upiora? Jest piękniejszy od ciebie. Czemu nie oddasz mu swej krwi i ciała"? Karszewski dotąd dawał się unosić fali wypadków, poznawał portowy plan miasta, czy świata, ale nie kusił się nigdy o zbudowanie nowego miasta według własnego „widzimisię"... Tajemniczy legun znika, a Karszewski, sprzedawszy wieś, jedzie do Warszawy i za radą przyjaciela Mellity (dopuści do uczestnictwa Zbigniewa) postanawia swe pieniądze puścić w obrót. Możnaby dwadzieścia wagonów... szepcze doradca. — No, dobrze, ale przecież to nie wolno? — Ach, mój kochany. Czy to kto będzie na te tam rozkazy... Wszyscy tak robią. Tak już jest. — Ha, skoro tak już jest...

Były właściciel ziemski na Wołyniu i były autor „Manifestu pijaka" został po wojnie paskarzem. Czy dlatego, że nie miał własnych marzeń o żadnej wielkości? Czy dlatego, że go nigdy nie doszedł głos — Wyspiańskiego? Zestawienie „Chorągwi na dachu" ze „Sztandarem na maszcie" pozwalałoby na ostatnie pytanie odpowiedzieć twierdząco. **T. S.**

Ze sportu

Zawody w Zielone Święta.

CRACOVIA—GALLIA CLUB w niedzielę 31 b. m. o godz. 5-tej na boisku Cracovii. Chcąc godnie zareprezentować w Krakowie francuską piłkę nożną, „les Coqs“ uzupełnili swój skład kilkoma graczami innych klubów francuskich, oraz tymi, którzy grając w reprezentacji Francji przeciw Angli, nie mogli zdążyć na zawody przeciw „Polonii“ w Warszawie.

Pełna drużyna „Gallii“ odbyła onegdaj dłuższy trening na boisku Cracovii; obecni na tym treningu sportowcy krakowscy nie mogli wyjść ze zdziwienia, że ta drużyna pod każdym względem pierwszorzędna, przegrała w Warszawie. Właściwem też wytłómaczeniem tego niepowodzenia jest 56-ciogodzinna podróż trzecią klasą, po której Francuzi bez żadnego wypoczynku musieli stanąć do zawodów. Ostateczny skład „Galii“ jest następujący: bramkarze: Lendy (Gallia), Blanc (S. A. Paris), obrona: Condero (Gallia), Huvier (S. O. Est), Ocquin (Rouen), pomoc: Thiercolin, Chataigner, Dessouches, Lubin (wszyscy Gallia), napad: Danilo Honlier (obaj Gallia), Curwain (Nantes), Jost (Gallia), Fermont (Calais) i jeszcze dwóch z Gallii. Ponieważ wzmocniona znacznie, jak z powyższego wynika, Gallia będzie chciała za wszelką cenę osiągnąć zwycięstwo nad Cracovią, należy się spodziewać nader interesujących zawodów.

CRACOVIA—VASAS w poniedziałek 1 czerwca o godz. 5 na boisku Cracovii. Węgrzy przybywają jak zwykle w swym najlepszym składzie, z Tomecską, Himmerem, Szentmiklossym, a przedewszystkiem ze znajdującym się obecnie u szczytu formy Takacsem na czele.

Z. K. S. HAKOACH (Będzin)—BŁĘKITNI w niedzielę 31 b. m. o godzinie 11 przed południem na boisku Makkabi.



Rycina nasza przedstawia kierowcę p. J. Kowalskiego, po zdobyciu przez niego zwycięstwa w biegu San Renald na przestrzeni 20 km. na wozie turystycznym w czasie 10 min. 19 sekund.

MAKKABI—BLUE STAR w sobotę 30 b. m. i w niedzielę 31 b. m. spotkają się na boisku Makkabi. Zawody te budzą zrozumiałe zainteresowanie.

HAROLD OSBORN W WARSZAWIE. Mistrz olimpijski i rekordman świata w skoku wzwyż i w 10-boju, Harold Osborn z Illinois, przyjął zaproszenie warszawskiego A. Z. S. i w ciągu swego tournee po Europie startować będzie również i w Warszawie na zawodach lekkoatletycznych Akademickiego Związku Sportowego, które odbędą się w lipcu lub sierpniu b. r.

SŁOWIAŃSKI TROJMECZ LEKKOATLETYCZNY. Z polskiego związku lekkiej atletyki dowiadujemy się, że pertraktacje w sprawie wznowienia lekkoatletycznego trójmeczu słowiańskiego. Chechosłowacja — Jugosławja — Polska dobiegają końca i że zawody te najniezawodniej dojdą do skutku z końcem sierpnia lub początkiem września br. w Warszawie. Czesi wysunęli propozycję zmniejszenia ilości reprezentantów poszczególnych narodów.



„Nowa Reforma“

jedyny dziennik popołudniowy w Krakowie, wojew. śląskiem i Małopolsce zachodniej

przynosi

najświeższe wiadomości telegraficzne, telefoniczne i iskrowe oraz ostatnie notowania giełdowe i jest już w godzinach popołudniowych lub wieczornych do nabycia:

W **Bochni** o godz. 4 m 27 popoł. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Tarnowie** o godz. 5 m 23 popoł. na dworcu kolejowym, w księgarni kolejowej „Ruch“ i u kolporterów biura dzienników M. Gut.

W **Dębicy** o godz. 6 min 29 wieczór w księgarni kol. „Ruch“.

W **Rzeszowie** o godz. 7 m 40 wieczór w księgarni kol. „Ruch“.

W **Trzebini** o godz. 5 m 39 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Szczakowej** o godz. 6 m 23 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Mysłowicach** o godz. 7 m 41 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Katowicach** o god. 7 wieczór w księgarniach „Ruch“ i u kolporterów, w biurach dzienników Mikulskiego, Hupperta i Sp., Nowaka, nadto w kioskach gazetowych kawiarń: „Astorja“, „Atlantis“, „Monopol“.

W **Królewskiej Hucie** o godz. 7 m 43 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Oświęcimiu** o godz. 7 m 33 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Dziedzicach** o godz. 8 m 10 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.

W **Sosnowcu** o godzinie 8·47 u kolporterów Biura „Wygoda“.

Administracja „Nowej Reformy“.

Gdzie można się modnie i tanio ubrać?



MODY KOBIECE W LECIE.

Linja męska w modzie kobiecej utrzymuje się nadal. Proste płaszczyki, o dwóch rzędach guzików, kamizelki białe, chłopięce bluzy z kołnierzykami i kolorowemi krawatami, sztywne kołnierzyki, smokingowe suknie są ciągle „en vogue“. Niemniej w lecie w ciepłe, słoneczne dni, noszone będą suknie bardziej powiewne, bardziej kobiece w linji. Zaznacza się przedewszystkiem pewne rozszerzenie spódniczki, chociaż rozszerzenie to maskowane jest zręcznie zakładkami i godetami. Coraz też więcej wchodzi w modę plisowanie. Co do barw, to na lato zapowiadają panowanie barw jasnych, a więc przedewszystkiem kolorów vieux rose„ beige‘ i niebieski. Kolor lilla jest ciągle jeszcze modny, chociaż nazbyt szybkie rozpowszechnienie się jego wśród szerokich warstw winnoby zwiastować bliski raczej koniec.

Na ilustracji naszej widzimy typowy męski płaszczyk z rypsu koloru surowego drzewa. Płaszczyk ten zdobny jest kołnierzem i żabotem z białego batystu linon, co, jak wiadomo, należy obecnie do najmodniejszych ozdób stroju kobiecego. Dalej widzimy szykowną sukienkę z charmesse z odcinaną tiuniką, drobno plisowaną.



PRZY TENISIE.

Typowo letni sport tenisowy wymaga specjalnego stroju od swoich zwolenniczek. Przy kostjumach tenisowych z barw znajduje zastosowanie prawie wyłącznie biała, dopuszczalne są jedynie na białem tle wąskie kolorowe paski, albo też, jak obecnie wchodzą w modę, delikatne kraty. — Bardzo ładnie i praktycznie wygląda długa bluza cassaque do plisowanej wełnianej jasnej spódniczki.

Na rycinie naszej widzimy dwie tenisistki w bardzo zgrabnych i nie krępujących swobody ruchów, kostjumach.